Nr 24. Kraków, 9 czerwca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Związek narodowo-ludowy.

Wszyscy pamiętają o tem, że w roku 1908 śp. ks. Stojałowski zawarł z wszechpolakami sojusz, noszący nazwisko Związku narodowo-ludowego. Warto przypomnieć tę sprawę, bo ona wskazuje jedyny skuteczny sposób postępowania na przyszłość.

Sprawę polską i ludową rozpoczął i prowadził przez 38 lat śp. ks. Stojałowski. Praca jego wyszła z niedoli ludu, który żył w niewoli stańczykowskiej i stąd główny nacisk kładziono na dobro ludu. Lud ten, obok niewoli politycznej, żył w ciemnocie i wyzysku ze strony lichwiarzy i karczmarzy, którzy byli agentami stańczyków. Że zaś lichwą i szynkowaniem za panowania „świętej“, stańczykowskiej karczmy byli żydzi, więc dla wyzwolenia ludu z gospodarczej niewoli i wyzysku trzeba było szukać pomocy w samym ludzie chrześcijańskim i stąd śp. ks. Stojałowski równorzędnie kładł nacisk na chrześcijańską stronę pracy. Najważniejsza zaś przyczyna wybitnego zaznaczenia chrześcijańskiej strony tej pracy leżała w chęci sprowadzenia polityki z drogi oszustw, podstępu, intryg, kłamstwa i obłudy, na drogę uczciwości. A co jest uczciwe, prawdziwe, sprawiedliwe i otwarte, to nam Polakom mówi religia chrześcijańska.

Stąd pochodzi nazwisko ludowego stronnictwa, założonego przez śp. ks. Stojałowskiego: stronnictwo chrześcijańsko-ludowe.

Znacznie później, niż śp. ks. Stojałowski na zachodzie, zaczęli inteligenci z pod słomianej strzechy pracować nad ludem polskim w pięćdziesięciu powiatach wschodniej Galicyi. Tam w oczach ruszczyła się ludność polska i odpadała od narodu naszego oraz od łacińskiego obrządku. Przechodzili na obrządek grecko-katolicki, ale jest rzeczą pewną, że gdyby Moskale dziś zajęli Galicyę wschodnią, to więcej niż połowa Rusinów oderwałaby się od katolicyzmu, a przeszłaby na wiarę szyzmatycką. Ruszczenie się Polaków na wschodzie jest więc stratą dla narodu polskiego, a może być stratą dla religii katolickiej. Narodowe straty były i są. Stąd pracownicy, którzy szli do ludu polskiego, aby przeszkodzić jego ruszczeniu się, przedewszystkiem kładli nacisk na narodową stronę sprawy. Dlatego przyjęli nazwisko wszechpolaków na zaznaczenie, że wszędzie, gdzie choćby jeden Polak żyje, oni uważają za swój obowiązek pospieszyć z pracą i pomocą.

Po kilku latach pracy pokazało się, że wszechpolacy na wschodzie pracują tak samo, jak śp. ks. Stojałowski na zachodzie. Utwierdzali poczucie narodowe, zakładali Kółka rolnicze, które, jak wiadomo, są w Galicyi dziełem śp. ks. Stojałowskiego. Utwierdzali lud w przywiązaniu do swojego obrządku łacińskiego, czyli pracowali nad ugruntowaniem religii Chrystusowej. Jako wskazówkę dla polityki ogłosili „etykę chrześcijańską“ i politykę prostych dróg. A więc nie krętactwem i brudem, ale sprawiedliwością, uczciwością i szczerością iść mają do odrodzenia narodu polskiego.

Kiedy więc w r. 1907 wyszło ze wschodniej Galicyi 14 posłów wszechpolskich, a 8 posłów chrześcijańsko-ludowych z Galicyi zachodniej, wkrótce nastąpiło zbliżenie między obu poselskiemi grupami, aż w roku 1908 zawarto Związek narodowo-ludowy. Okazało się, że różnic w programach nie ma, że praca i cele są te same.

We wszystkich innych stronnictwach, gdzie poza programem kryje się pycha przywódców, z których każdy chce być pierwszym, takie przymierze byłoby niemożliwe. U wszechpolaków i stojałowczyków, gdzie wszyscy tak przywódcy, jak członkowie w swój program wierzą, a poza programem

żadnych osobistych dla siebie korzyści nie pragną, rzecz poszła gładko i przetrwała prześladowanie z roku 1911 i trzyma się dalej. Związek jest ostoją dla ludzi dobrej woli. Między ludowcami, a nawet między posłami ludowcowymi są również ludzie dobrej woli, ludzie, którzy szczerze w swój program wierzą, a brzydzą się oszustwem, zdradą i sprzedawczykostwem. Ci jednak nie śmią wystąpić z pod zbrukanej komendy pana Stapińskiego, aby ich nie okrzyczano za zdrajców i rozbijaczy. A przecież i program i przekonanie mówi im, że odrodzenie narodu naszego może przyjść tylko przez lud polski, lud uświadomiony i gospodarczo niezależny, a odrodzenie wewnętrzne narodu jest możliwe tylko przez sposoby uczciwe, moralne, przdz uszlachetnienie serc i wprowadzenie prawdy, uczciwości i sprawiedliwości w życie prywatne i publiczne. A na to zgadzają się i wszechpolacy i stojałowczycy. Dzieli nas jedno — to zaparcie się programu ludowego przez Stapińskiego i jego przyjaciół, to kłamstwo, brud i sprzedawczykostwo. Otóż kto z ludowców nie jest kłamcą, oszustem, sprzedawczykiem i brudasem, ten jest naszym przyjacielem i powinien nim zostać. Taki ludowiec nie potrzebuje wyrzekać się swojego nazwiska — może ludowcem zostać i z nami iść. Niech przystąpi do Związku jako trzeci. Jest w Związku wszechpolak, jest stojałowczyk, może być jako równy, jako trzeci uczciwy ludowiec.

W pismach Stapińskiego dużo się mówi o potrzebie jedności między chłopami. Ale ta jedność to ma być poddanie się pod komendę Stapińskiego. Kto się tej komendzie nie podda, ten według ludowcowych pism nie ma prawa mówić, że jest przedstawicielem spraw i potrzeb ludu.

Chodzi więc nie tyle o sprawę ludową, ile o to, żeby Stapiński miał ślepych podwładnych, którym może nakazywać, co mu się podoba.

My mówimy inaczej. Każdy człowiek dobrej woli jest naszym przyjacielem. Nie żądamy od niego, żeby się przechrzcił, żeby zmienił chorągiew, żeby przyrzekał ślepe posłuszeństwo czy to Grabskiemu czy Zamorskiemu. Niech zasiądzie z nami do jednego stołu i niech razem z nami radzi o tem, co zrobić potrzeba. Nie komendy ma słuchać, ale swoje zdanie powiedzieć i wspólnie pracować.

W ten tylko sposób da się uzyskać zjednoczenie wszystkich stronnictw ludowych na zasadzie prawdy, zgody i sprawiedliwości. I wtenczas dopiero, gdy wszystkie ludowe stronnictwa się połączą, można myśleć o obaleniu zgubnego panowania stańczyków.

A więc Bracia kochani! idźcie między uczciwych ludowców i zachęcajcie, aby jako ludowcy przystępowali do Związku i pomogli stworzyć jedność ludową. Jedność jest możliwa, bo wszyscy widzą, że od czterech lat wszechpolacy i stojałowczycy ani razu się nie pokłócili. Uczciwi ludowcy powinni uczciwych posłów ludowcowych zniewolić do porzucenia splamionej komendy Stapińskiego.

A gdyby się nieuczciwy człowiek znalazł między wszechpolakami lub stojałowczykami, to go pędźcie precz. Niech nasz Związek będzie związkiem wszystkich uczciwych ludzi, a niech poza nami zostanie tylko szajka geszefciarzy, oszustów i sprzedawczyków.

Uczciwi ludzie, łączcie się!

Jan Zamorski.

Głos chłopa.

Jakie zadanie mają czytelnie ludowe na wsi?

Czytelnie, czyto na wsi czy w mieście mają ogromne zadanie, albowiem mają one dostarczyć tej wielkiej masie społeczeństwa ludzkiego wszelkiej nauki i wiedzy, czyli, krótko mówiąc — oświaty. Czytelnie są to mądrze obmyślane szkoły dla wszystkich tych, którzy się chcą kształcić umysłowo, a nie mogli nabyć należytego wykształcenia we właściwych uczelniach.

Nie będę się tu rozwodził, jak i gdzie ma być prowadzona oświata, bom prosty chłop i do tego nie jestem powołany, lecz ograniczę się tylko do wsi na własnem doświadczeniu.

Czytelnia ludowa na wsi, mojem zdaniem, nie powinna się ograniczać tylko do wyposażenia w książki, lecz właśnie w czytelniach otwiera się dla ludzi dobrej woli, dla ludzi chcących rzeczywiście wszechstronnie uświadamiać lud, szerokie pole do działania.

Od dawna słyszymy hasło: „Zaczynajmy poprawę od siebie, zaczynajmy budować od fundamentów, a więc od gminy“. Wprawdzie gazety, zgromadzenia czy wiece, dużo dobrego w tym kierunku zrobiły, lecz nie mogą one dotrzeć do każdej wioski, do każdego włościanina, jak tego zachodzi konieczna potrzeba. Czytelnie więc rozwijające się odpowiednio, powinny się tem zająć, powinny braki te uzupełnić. Czytelnie mając siedzibę w miejscu powinny zgromadzać lud, zaznajamiać go z obowiązkami i z prawami względem gminy, powiatu, kraju i państwa — powinny zaznajamiać chłopa naprzód z temi ustawami, z któremi chłop ma najwięcej do czynienia, bo częstokroć bywa, że wówczas dopiero dowiaduje się chłop o przestępstwie ustawy, kiedy już został przez władze ukarany. Czytelnie powinny uświadamiać lud, jak się ma zachować czy to w sądzie, urzędzie, czy wogóle przed władzami, czy warto prowadzić proces i o co. Czytelnie dalej powinny wpływać przez odpowiednie pogadanki na umoralnienie naprzód swych członków, a także ogółu ojców i matek, albowiem tylko moralni rodzice będą się starać i swoje dzieci moralnie wychowywać. Kościół i szkoła robią w tym kierunku dużo dobrego, lecz one nie mogą ogromowi pracy podołać, więc koniecznie wypada, ażeby im czytelnia pomagała. A więc dla chcących pracować, lecz nie obłudnie pracować, jest niewyczerpane i szerokie pole do działania.

Często się czyta, że założona czytelnia powstaje tylko na papierze, a bywa i tak, że czytelnie przeistaczają się w służalczość wobec jednostek, wskutek czego pustkami świecą.

Powiedziałem, że gazety dużo dobrego robią, a szczególnie „Ojczyzna“ i „Wieniec-Pszczółka“, lecz częstokroć bywa, że one tam w czytelniach miejsca nie mają, natomiast stałym gościem bywa sławna „Rola“ ze swoim Maćkiem Bzdurą. Dziwno mi i nie mogę sobie w żaden sposób wytłumaczyć, czego się niektórzy członkowie czytelni tak boją „Ojczyzny“ i „Wieńca-Pszczółki“. Chyba tego, że te gazetki rzeczywiście krzewią prawdziwą oświatę, że mają odwagę piętnować nadużycia, to znaczy pisać prawdę.

Wprawdzie, są jeszcze i dużo jest takich, którzy usiłują za wszelką cenę zatamować w biegu wezbraną, rwącą rzekę, oświatę, lub przynajmniej przeciw prądowi płynąć. Tacy mają wiadome nam hasło: „Nie budź chłopa! nie oświecaj go, bo im głupszy, tem dla nas materyał podatniejszy; nie dostrzeże naszych wybryków, my będziemy krwawą pracą rąk jego tuczyć się i używać, a on nam będzie jeszcze za to łapy lizał i w pas się kłaniał“. I takich chłopów kłaniaczy na nasze nieszczęście mamy jeszcze, niestety, pomiędzy sobą mnóstwo.

Przepiękne artykuły, pisane ręką prawdziwie lud miłujących ludzi, w naszej „Ojczyźnie“, nie wszystkim dostają się z tych, dla których są pisane, bo jeszcze nie wszyscy gazety czytają.

Przez czytelnię sprawa chłopska, sprawa narodowa bardzo by się naprzód posunęła. Lecz niestety! właśnie ci, których obowiązkiem jest — i którzy mogliby tą sprawą należycie pokierować, odsuwają się od pracy społeczno-narodowej, obawiają się chłopomaństwa (choć sami często z chłopa pochodzą) zacietrzewieni w swym egoiźmie, cały świat ich nic nie obchodzi, byle im tylko było dobrze. To inteligencya.

Kończąc, nadmieniam, iż panowie z inteligencyi mają tu w czytelniach szerokie pole do działania, byle tylko chcieli, w kierunku oświatowym. Lud zaś poznawszy ich, poznawszy ich dobre serce, nabywszy prawdziwej oświaty, będzie im bardzo wdzięczny i z niekłamaną miłością uchyli przed nimi kapelusza... a to także coś warta!... Tyle na razie.

Piotr Wlazło w Liszkach.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Hołd ludu twórcom Konstytucyi 3-go Maja.

Nowosiółka Kostiukowa, p. Zaleszczyki.

Praca narodowa nad uświadamianiem na wschodzie, by wydała plon, musi być trwałą. To też nasze miejscowe nauczycielstwo pp. Ansyon, Kotowicz i naucz. z Winiatyniec p. Berezowski w dalszym ciągu swej pracy na polu uświadamiania narodowego i ponadto, by dać znowu sposobność zebrania skromnych datków na budowę miejscowej czytelni, urządzili w dniu 26 maja 1912, w Nowosiółce Kostiukowej, pow. Zaleszczyki, uroczysty obchód wiekopomnej rocznicy Konstytucyi 3 Maja. Już na mszy zachęcił ks. Kasperski ze Szczytowiec do wzięcia udziału w uroczystości, a po nieszporach wszyscy udali się do szopy gospodarza Szczepanowskiego, który mimo zapowiadającej się słoty nie wahał się jej wyporządzić, wynosząc dobytek, nie wahał się stracić dziennego zarobku (a jest stolarzem). Do zebranych prawie wyłącznie włościan (bo inteligencya z powodu deszczu nie przyjechała) przemówił gorąco niestrudzony pracownik na polu narodowem ks. kan. Domański ze Zaleszczyk, nawołując do pracy nad sobą, do zrzeszenia się, do samopomocy i do zrozumienia, czem my byliśmy, a jakimi mamy być i co dała włościaństwu Konstytucya 3. maja. Następnie dziewczęta Michalska i Zatońska deklamowały dobrane wiersze, a później odegrano na scenie zbudowanej przez pp. naucz. Berezowskiego i Kotowicza sztukę sceniczną „Przysięga na kosę" Staszczyka. Grający wywiązali się ze swoich ról wcale dobrze. Następnie przemówił krótko p. Ansyon, dziękując ks. Domańskiemu za przybycie, za słowa o lepszej przyszłości, zebranym za przybycie, zarazem zachęcając do zrozumienia korzyści, przedstawiając, że datki zebrane przeznaczone będą na budowę Czytelni. Ze śpiewem na ustach „Jeszcze Polska" rozeszli się uczestnicy do domów, niosąc słowa głęboko w serce wryte a wypowiedziane na scenie przez Bartosza, że czas już zrozumieć i pojąć, „że nasza to ziemia i ojczyzna święta".

Jeder z obecnych.

Kosów, p. Czortków.

Staraniem Czytelni im. Kornela Ujejskiego urządzono w Kosowie koło Czortkowa w dniu 5. maja 1912 roku bardzo uroczyście obchód 3 Maja.

O godzinie 7-mej rano odegrała miejscowa muzyka pobudkę. O godz. 9½ zebrali się licznie członkowie Czytelni i młodzież obojga płci w budynku Czytelni w Kosowie i wyruszono pochodem w sukmanach krakowskich z muzyką na czele do Kościoła parafialnego w Chomiakówce na Mszę św. Sumę celebrował ks. Proboszcz Józef Charra, wygłosił też okolicznościowe podniosłe kazanie. Posumie ruszył pochód z Chomiakówki na czele z muzyką do Kosowa.

Wieczorem odegrali członkowie Czytelni włościanie obrazek sceniczny p. t. „Żniwo Kościuszki" bardzo udatnie. Znaczenie obchodu i odegranej sztuczki objaśnił na wstępie żywem i gorącem słowem p. Adam Gilewski, nauczyciel z Siemakowiec. Czysty dochód z przedstawienia przeznaczono na budowę „Domu polskiego" w Kosowie.

Zagrobela, p. Tarnopol.

Staraniem miejscowego gniazda sokolego odbyła się w naszej miejscowości ubiegłej niedzieli piękna uroczystość uczczenia Konstytucyi Trzeciego Maja. Rozpoczęła się nabożeństwem w kościółku, poczem pochód ruszył do sokolni. Szły więc najpierw zastępy dziatwy szkolnej, drużyna sokola z prezesem Maliszewskim na czele, dalej rzesza publiczności. Pochód skierował się w stronę sokolni, w której po raz pierwszy we własnym gmachu czcił „Sokół" twórców konstytucyjnej myśli polskiej. „Sokołowi" zagrobelskiemu przy tej sposobności wyrazić należy prawdziwe uznanie za to, że tak wcześnie pomyślał o własnem ognisku, że tak wcześnie zabezpieczył sobie podstawę dla dalszego rozwoju na przyszłość. Świadczy to bardzo pochlebnie o tych druhach zagrobelskich, którzy nie zrażając się przeszkodami szli naprzód, aż wreszcie zdołali pozyskać dla siebie i przyszłych pokoleń nowe ognisko, z którego ożywcza idea sokola coraz szersze oby zataczała kręgi.

Poranek zgromadził w salce sokolej sporo uczestni-

TOMASZ DZ...SKI.

Wspomnienia starego szlachcica

MNOŻYSŁAWA PRZEKORY.

(Obrazek z przed lat sześćdziesięciu).

3) (Ciąg dalszy).

„My obliczaliśmy plon na kopy, on na ziarna; a lubo mnie się zdawało, że nasze kopy łatwo zredukować na ich ziarna, on się jednak na to nie zgadzał. Wśród takowych rozpraw uchwycił na język naszą sochę: nuż z niej dowcipkować. Między innemi mówił, że Noe, potępiwszy Chama, kazał mu sochą uprawiać ziemię, a Jafetowi i jego potomkom dał pług. Hola! panie Wielkopolaninie, pomyślałem sobie, toć ja szlachcic Podlasianin, ale nie potomek Chama; sprobuję ja waszego pługa. Jakoż, upatrzywszy czas dogodny, pojechałem w Lubelskie do pana starosty, który oddawna miał już pługi. Przypatrzyłem się dobrze temu jafetowskiemu narzędziu, nauczyłem się jego użycia i na wzór kupiłem jeden pług u miejscowego kowala. Wybrałem parobka, który się wnet zapoznał z nowem narzędziem; bo muszę ci powiedzieć, że nasz lud nie tak głupi, jak go okrzyczano, ja to mówię nie bez zasady. Byłem ja w Płockiem u pana wojewody, naszego powinowatego, widziałem tam całą osadę Szwabów, których wojewoda parę tuzinów zapisał gdzieś tam z Niemców: a cóż to za niezdary! Boże zmiłuj się! A toć ja na moje oczy widziałem, jak jednemu ułamały się dwa szczeble u grabi, i on szukał majstra, żeby mu je wprawił. Nasz chłop oś sobie sam zrobi, koło naprawi i zgoła do wszystkich swoich sprzętów i narzędzi żadnego majstra nie potrzebuje. I cóż waść na to powie, moi wieśniacy oglądali na wszystkie strony pług, sprowadzony przezemnie, patrzyli nań, jak na raroga; próbowali, kiwali głową i w końcu dorobili do swojej sochy odkładnice, ciesząc się, że mają narzędzie równie dogodne, jak pług, a daleko tańsze. — Zdaje się, że oni mają słuszność, ale ja, raz zaprowadziwszy pługi, nie chcę ich zarzucać, żeby nie zostać Chamem w oczach Wielkopolanina.

„Muszę też dodać, że mam u siebie Macieja parobka, tak sprytnego, jak gdyby terminował u jakiego mechanika; mam także niezłego kowala. Otóż widzisz waść, w całem mojem gospodarstwie nie znajdziesz żadnego pospolitego sprzętu, któryby za granicą wsi mojej był zrobiony. Brony drewniane i żelazne, pługi, radła i tym podobne narzędzia, wszystkie są roboty Macieja i kowala, a tak dogodne, że i mechanik Szwaba dogodniejszych zrobić nie potrafi. Juźcić młockarnię, młynek do czyszczenia zboża, sieczkarnię wielką sprowadziłem z Warszawy, mospanie, i kontent jestem z nich. Mój Maciej powiada, że pomału i takieby machiny zdłubał, a może i prawda, bo cichaczem, nic mi nie mówiąc, zabrał się z kowalem i zrobili sieczkarnię wielką, trochę niezgrabną, to przyznać trzeba, ale dogodniejszą od warszawskiej, a ledwie połowę tego kosztującą, co tamta.

„Kilka lat temu w całej naszej okolicy straszliwe panowały choroby: całe wsie pokotem leżały; a tu żniwa za pasem, zboża najpyszniejsze — wszystko prześlicznie obrodziło. Cóż robić, niema komu sprzątać; serce się krajało. Ale w tej biedzie przypomniało mi się, że, w Płockiem będąc, widziałem u Szwabów jakieś kosy z grabkami do koszenia żyta, jak mi po-

ków tak, że wkrótce zaległy ją, a wiele osób musiało pozostać w ubikacyi bocznej względnie u okien słuchać programu.

Słowo wstępne imieniem tarnopolskiego Koła T. S. L. wygłosił del. Medyński, który w dłuższym rzucie przedstawił główne idee, jakie przenikały karty tej wspaniałej Konstytucyi polskiej a nawiązując do nowej epoki kreślił położenie dzisiejsze społeczeństwa polskiego pod trzema zaborami. Dalszy program stanowiły produkcye muzykalno-wokalne, wykonane poprawnie przez młodzież seminaryum nauczycielskiego z Tarnopola. Mała dziewczynka Maliszewska wygłosiła udatnie wiersz Konopnickiej: „Hej ludu“!

Wieczorem miejscowe siły amatorskie odegrały dwa obrazki sceniczne. Podkreślamy z uznaniem usiłowania Zagrobelan, które w ubiegłą niedzielę zaznaczyły się tak pięknym czynem i wyrażamy radość, że z własnej inicyatywy i samorzutnie idea Konstytucyi Trzeciego Maja znaczy na wsi naszej swój podbijający pochód. *Widz.*

Nawarya, p. Lwów.

W niedzielę dnia 26 maja b. r. odbył się w Nawaryi uroczysty obchód Konstytucyi 3-go Maja, urządzony staraniem czytelń Akad. Koła T. S. L. w Nawaryi i Glinnej. O godzinie 10 rano miejscowy proboszcz ks. Trzebicki odprawił uroczystą sumę i wygłosił okolicznościowe kazanie; następnie z kościoła ruszył pochód pod poblizki krzyż.

W uroczystości wzięło udział z górą 1000 osób, wszyscy przystrojeni w kokardy o barwach narodowych. Czoło pochodu tworzyła ochotnicza straż pożarna z Nawaryi, dalej dzieci szkolne ze sztandarem, następnie „Sokół“ z Glinnej, wreszcie tłumy ludności z pieśniami patryotycznemi na ustach. Pod krzyżem odśpiewano „Boże Ojcze, Twoje dzieci“ i „Z dymem pożarów“. Następnie przemówił delegat Akad. Koła T. S. L. p. Szczypek, — w krótkich słowach przedstawił znaczenie Konstytucyi 3-go Maja dla Polaków, a w szczególności dla chłopów polskich. Zwrócił uwagę na trudne i ciężkie warunki, wśród jakich Polacy żyją we wszystkich trzech zaborach, a zwłaszcza pod zaborem pruskim i rosyjskim. Z kolei zabrał głos imieniem „Sokoła“ z Glinnej p. Przybycień, zachęcając do organizowania się w towarzystwa, ponieważ tylko w ten sposób możemy stawić opór Rusinom, którzy, silnie zorganizowani, gwałtownie na Polaków napierają. Po odśpiewaniu „Boże, coś Polskę“, przy dźwięku pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ pochód się rozwiązał.

Uroczystość ta miłe i podniosłe zrobiła wrażenie na okolicznej ludności polskiej, i dodała jej siły do dalszej walki z przeciwnościami, a także wzbudziła ufność w lepszą przyszłość. Należy również zaznaczyć, iz z rozprzedanych kokardek zebrano kor. 65 — na Dom polski w Nawaryi, którego szybkie wystawienie jest rzeczą konieczną.
A. S.

Suchodół, p. Krosno.

Cała ludność powiatu jakby odżyła z wiosną, pobudzona do nowego życia. Za przykładem miasta postępują okoliczne wioski, jak Krościenko, Suchodół i t. d., urządzając uroczyste obchody Konstytucyi 3. Maja. Jedne, jak Krościenko, urządziły to z całą okazałością, na jaką się tylko wioska zdobyć może, inne a między niemi Suchodół, skromniej nieco, lecz również godnie wywiązały się z tego obowiązku. Oprócz tego w dniu 27 z. m. odbył się staraniem młodzieży Uroczysty wieczór ku czci ks. Hugona Kołłątaja, na którym zostałem tak przejęty, że postanowiłem o tem napisać. Dzięki energii akademika J. Guzika oraz p. W. Zajdla doszło piękne to dzieło do skutku. Wyżej wspomniani inicyatorowie nie żałując czasu i trudu, z niepokaźnych sił wiejskich wcale dobrych porobili aktorów, czego dowodem był urządzony wieczór.

Słowo wstępne wypowiedział wyżej wspomniany akademik; w pięknych oraz przystępnych słowach przedstawił położenie ówczesne Polski, w którem powstała Konstytucya 3 Maja, nawiązując do tego działanie ks. Hugona Kołłątaja. jako jednego z głównych twórców. Z roli deklamacyi wywiązała się świetnie 8-letnia uczenica szkoły suchodolskiej,

---

wiadano w snop. Ale cóż, przez głupi przesąd uważałem to za niemiecki figiel i nie przypatrzyłem się należycie. Zawsze jednak tyle skorzystałem, żem postanowił użyć kosy, choćby też tylko dla uratowania paszy. Wołam więc Macieja włodarza starego i kowala na radę. Opowiadam im o owej niemieckiej kosie, opisuję, jak mogę, i kończę, że czy tak, czy owak, wszystko zboże trzeba wziąć na kosę; jeżeli będzie mniej ziarna, tedy przynajmniej nie zbraknie paszy. Moi radcy do roboty: jak zaczęli strugać, krajać, próbować, — zrobili wyborne grabki. Zboże moje w snopach poszło do stodoły; miałem i ziarno i słomę. Odtąd mało sierpu używam, wszystko niemal biorę na kosę i prócz oszczędności na żniwiarzach mam niezmierny zysk w czasie. Otóż widzisz, co to są nasi ludzie. Ale przy tej sposobności muszę dla waści i tę wyprowadzić jeszcze moralną naukę, iż, wybierając się za granicę, to pamiętać powinieneś, że w gospodarstwie żadnym drobiazgiem gardzić nie należy, wszystko dokładnie zbadać trzeba; bo trudno zgadnąć, jak dalece błahy na pozór szczegół może się stać przydatnym w danym przypadku. W papierach moich pokażę ci mnóstwo drobiazgów, którem odchwytał przypadkowo“.

Takim sposobem odbywałem z ojcem praktyczny kurs gospodarstwa wiejskiego. Nie powiem, aby takowe rozmowy miały być dla mnie bez interesu; lecz, mając ciągle na myśli Paryż, radbym był na skrzydłach jaskółki dostać się do niego. Nieraz więc opowiadania ojcowskie zdały mi się niesłychanie rozwlekłe, i mimowoli napadało mnie gwałtowne ziewanie, które, ma się rozumieć, rozmaitymi przebiegami przed okiem ojca ukrywałem.

Tymczasem schodziły tygodnie i miesiące, i zima wreszcie nadciągnęła. O mojej podróży nic; ojciec zawsze coś nowego wynalazł, czem mnie zajmował, a często niecierpliwił: I tak: z tak nazwanym pisarzem prowentowym ułożyłem całoroczny rachunek gospodarski, według buchalteryi ojca mojego, a z tego rachunku musiałem następnie układać rozmaite bilanse. Naprzykład, co korzystniej dla gospodarza, czy konie robocze utrzymywać, czy woły? W odpowiedzi trzeba było wyrachować na monetę wszystkie względy: koszt zakupu, długość czasu użycia, dogodność i szybkość roboty, koszt utrzymania, zaprzęgi, korzyści poboczne z nawozu, przewidziane i trafowe przygody, korzyści po wyjściu z użycia i t. d., i to wszystko należało obracać na ceny zwyczajne, a nie urojone. Takież same porównawcze rachunki musiałem ułożyć co do produkcyi zbóż rozmaitego gatunku. Bo naprzykład ojciec mój w dwóch tylko polach siał jęczmień, tatarki zaś od wielu lat ani ziarna nie powierzał ziemi; a ponieważ to opierało się na jego doświadczeniu, kazał mi więc z rachunków swoich starych wybadać przyczynę takowego postępowania. Musiałem obrachować korzyści chowu owiec z grubą wełną i porównać chów owiec z chowem krów. Nawet trzoda chlewna, gęsi, kaczki, kury, indyki, gołębie dostały się pod moje pióro. Słowem, nie było najmniejszego drobiazgu w gospodarstwie wiejskiem, żebym go nie obrachował na wszystkie boki.

Wszystko to było zatrudnieniem godzin dorywczych, bo zwyczajnie musiałem doglądać wszystkich szczegółów gospodarstwa i ojcu zdawać sprawę, jak ekonom. Wśród takowego zajęcia tak zasmakowałem w gospodarstwie, że już jedynie o poprawie jego marzyć począłem. Paryż mi znacznie zobojętniał; myślałem jedynie o lepszych gospodarstwach za granicą.

która do łez prawie pobudzała, z dziecinną naiwnością i prostotą przedstawiając wielkość okrucieństw wrogów nad narodem polskim. Na zakończenie odegrała młodzież wiejska „Za wolność i wiarę“ (dramat w 4 aktach), z którego to amatorowie wywiązali się zupełnie zadawalająco. Niektóre role, jak Antoniego Mirskiego i Moskali, zwłaszcza zaś role kobiece, były zachwycająco oddane, to też publiczność wyraziła żądanie powtórzenia sztuki na przyszłą niedzielę. Po przedstawieniu, pokrzepieni goście nieśmiertelnem „Boże, coś Polskę“, z otuchą oraz nadzieją lepszej przyszłości, rozeszli się do domów. *Uczestnik z Krosna.*

Nie chcą upaństwowić szkół T. S. L. w Białej.

Deputacya Zarządu Głównego T. S. L., prowadzona przez posłów Bandrowskiego i Adama, była we wtorek u ministra skarbu i oświaty w sprawie upaństwowienia gimnazyum realnego i Seminaryum T. S. L. w Białej. **Ministrowie nie dali stanowczej odpowiedzi, wskazując na trudności budżetowe** i na to, że program szkolny na r. 1912 jest już ułożony. Deputacya zwróciła się do prezydyum Koła polskiego z prośbą o stanowczą i energiczną interwencyę w tej sprawie.

Dziś załatwienie sprawy polskich szkół średnich w Białej zależy od stanowiska Koła Polskiego. Przypominamy posłom, że w całym kraju odbyło się już około 800 wieców, na których tysiące uczestniczyków wezwało stanowczo Koło Polskie, aby poczyniło wszelkie możliwe starania u rządu w sprawie upaństwowienia polskich szkół średnich T. S. L. w Białej od 1 września b. r.

Koło Polskie za popieranie przedłożeń rządowych, ma prawo i obowiązek od rządu wymagać, aby znalazł kilkanaście tysięcy koron jeszcze w tym roku na polskie szkoły na kresach. Towarzystwo Szkoły Ludowej, które utrzymuje około 250 szkół w całym kraju, z dobrowolnych składek całego społeczeństwa, nie może swojego budżetu, który zamyka ze znacznym niedoborem, dalej obciążać. Rząd jednak, który bierze od nas wysokie podatki, a kraj nasz po macoszemu traktuje, musi znaleść kilkanaście tysięcy koron na polskie szkoły. Taki rząd, który odmawia drobnej stosunkowo kwoty na polskie szkoły na kresach, gdzie grozi dzieciom naszym zniemczenie, powinien być stanowczo nawet najostrzejszymi środkami zwalczany przez posłów polskich.

A zwracamy uwagę posłom z pod znaku Bobrzyńskiego, że naród czuwa, że o ile mało im było 800 spokojnych wieców, to lud potrafi się zdobyć i na ostrzejszy ton, a nie pozwoli, aby dzieci polskie w powiecie bialskim, gdzie mieszka 85 procent chłopa polskiego, były pozbawione wyższej szkoły polskiej i narażone na niemczenie. O to dalej odbywać będziemy w kraju zgromadzenia.

Z pola walki o polską szkołę.

Żmigród.

Na zebraniu powiatowem w Żmigrodzie dnia 2 czerwca b. r. uchwalono:

1) „Zgromadzeni wyrażają radość z powodu uchwały Koła Polskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego, jako odpowiadającej życzeniom całego społeczeństwa polskiego.

2) Równocześnie wzywają posłów polskich, aby bezwarunkowo dołożyli wszelkich starań u rządu w sprawie upaństwowienia gimnazyum i seminaryum w Białej od 1-go września b. r. Na niemczenie dzieci polskich lud polski się nie zgodzi“.

Pustomyty, pow. lwowski.

Wiec w sprawie upaństwowienia szkół średnich T. S. L. w Białej i w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Czytelnia T. S. L. — Sokół.

Zapowiedziany na 28 maja obchód Konstytucyi 3-go Maja nie odbył się z powodu deszczu. Odłożono więc obchód na niedzielę dnia 9 czerwca, który już odbędzie się bez względu na pogodę. Natomiast odbył się wiec. Przewodniczył p. Michał Bandrowski, sekretarzem był p. Mikołaj Moskwiak. Syrawę szkół T. S. L, na Śląsku przedstawił akad. Drozd, poczem uchwalono jednogłośnie rezolucyę, żądającą upaństwowienia szkół średnich, utrzymywanych

---

Żeby się jednak komuś nie zdawało, iż całe życie nasze upływało na chodzeniu od obory do stodoły, od stajni do śpichrza, a wreszcie do stolika rachunkowego, muszę napomknąć, że choć po większej części tak bywało, boć to było nasze powołanie, jednakże mieliśmy i chwile rozrywki. Bawiliśmy się, osobliwie w święta, to u nas, to u sąsiadów; bywały czasami i skrzypki, i basetle, wywijało się to mazura, to krakowiaka. Panienki były i śliczne i cudnie postrojone, choć bez wielkich ceregielów; bo, dzięki Bogu, wówczas „Kuryer“, czy nieżył, czy też o modach zapomniał. Dlatego też ówczasowe panie i panny ubierały się tak, jak której było do twarzy, nie bacząc na stroje bogatszych. Ale bo też podówczas, przy taniości pszenicy, musiałaby niejedna, chcąc dzisiejszej mody ubiór sprawić, około dwudziestu korcy najpiękniejszego ziarna dźwigać na sobie. Tak uciążliwe nasze zabawy nie bywały; dlatego mile je wspominano, nikt po nich nie wzdychał, Lejbusiowi się nie kłaniał, ani szeptano po kątach, skąd ta lub owa takie fioki bierze.

Karnawał zszedł na zabawach i pracy, post przepędziliśmy na pracy i pogadankach w mniejszych lub większych zebraniach sąsiadów. Wielkanoc, dość późna, była piękna i wesoła. W niedzielę przewodnią ojciec zapowiedział mi blizki wyjazd, dodawszy nawiasowo kilka przestróg. „Przedewszystkiem, rzekł ojciec, musisz mi waść przyrzec, że udasz się tam głównie, gdzie ci wzorowe wskażą gospodarstwa, że nie pojedziesz do Paryża, skąd wielu zaledwie ducha w skórze przywłóczy. Gdziekolwiek będziesz, nie graj roli pana; z góry na Niemca, skoro ci powie *Herr Graf*; o wszystko się pierwej targuj, bo ja słyszałem, że to Niemcy między sobą mają być niby rzetelni, ale nie mają skrupułu odrzeć cudzoziemca. W każdej fabryce, interesującej cię, nie wstydź się jąć pracy, choćby też i najprostszej, bo tym sposobem lepiej poznasz jej bieg. Nadewszystko staraj się wszelkimi sposobami dociekać sekretów fabrycznych, które majstrowie skrzętnie ukrywają, nie tylko przed obcymi, ale i swoimi. Na głowie waści nie zbywa, byleby ochoty nie brakło“.

Zapewniłem ojca, że o Paryżu nie myślę, jednakże nie chciałbym opuszczać północnej Francyi, a osobliwie Normandyi, w której mają być niezłe gospodarstwa w pewnych względach. „Ba! rzekł ojciec, ja ci o Francyi nic nie mówię, tylko nie chcę, żebyś się uczył gospodarstwa w Paryżu, bo my u siebie nigdy takiego nie zaprowadzimy. Umieją i w Warszawie skubać paniczów, ale tylko swoich; żaden zagraniczny nie przybędzie z pieniędzmi, tylko po pieniądze, ktorymi go na wyścigi obsypujemy, aby się potem u siebie mógł swobodnie naigrawać z naszej głupoty i rozprawiać o naszem barbarzyństwie. Prawdę mówiąc, jest ci to niejakie barbarzyństwo ubożyć siebie dla spanoszenia obcego wałęsy.

W parę dni po tej rozmowie już byłem na wózku. Odbywałem podróż w rozmaity sposób, to pieszo z tobołkiem na plecach, jak pospolity w Niemczech *Wanderbursche*, to na furmańskiej bryce, kiedy niekiedy pocztą. Takim sposobem przewędrowałem całe północne Niemcy, część Holandyi, Belgię, zawadziłem nawet i o Francyę. Brała mnie wprawdzie pokusa zwiedzić Paryż, ale żądzę moją hamowało przyrzeczenie, dane ojcu. Prócz tego spotkałem w drodze biednego panicza zrujnowanego, który cichaczem zmykał z tego czarodziejskiego miasta, co jednych panoszy, a drugich w żebraki przemienia, i to w mgnienie oka. Boże! wróć wieki barbarzyństwa, aby takich czarowników pławiono! (C. d. n.)

dotychczas przez T. S. L. w Białej — od 1-go września 1912 r. Następnie referował p. Drozd sprawę uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Uchwalono rezolucyę protestującą przeciw założeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie oraz polityki, której wynikiem miał być uniwersytet ruski we Lwowie — a nie potrzeba kulturalnego i naukowego rozwoju Rusinów. Dziś nie mają Rusini dostatecznej liczby sił naukowych, aby mogli mieć swój uniwersytet, a nawet, gdy będą mieli kiedyś, siedzibą uniwersytetu ruskiego nigdy nie może być Lwów. Włościanie obecni na wiecu oświadczyli gotowość obrony polskości miasta Lwowa i uniwersytetu polskiego, ilekroć zajdzie tego potrzeba.

Akad. Jamrozik omawiał cele Czytelni T. S. L. i jej zadanie na wsi, podnosząc z naciskiem, że Czytelnia T. S. L. powinna pozyskać na członków całą miejscową ludność polską bez względu na przekonania polityczne oraz płeć i wiek, powinna stać się ogniskiem, łączącem wszystkie towarzystwa, instytucye i organizacye miejscowe do wspólnej pracy nad uświadomieniem się pod względem narodowym, ekonomicznym, społecznym i kulturalnym. W skład zarządu Czytelni weszli: Antoni Mulka przewodniczący, Franciszek Paczkowski zastępca przew., Antoni Bandurowicz sekretarz, Mikołaj Moskwiak bibliotekarz, Marcin Zajączkowski skarbnik, Jan Szczepankiewicz (przewodniczący Kołka rolniczego).

P. Drozd omówił następnie potrzebę istnienia towarzystwa „Sokół“ na wsi, jego cel i zadanie. Ochocza młodzież przystąpiła odrazu do zawiązania „Sokoła“, zapisując się na członków w liczbie 29, w tem 7 dziewcząt. Wybrano zarząd: Ignacy Surniak naczelnik, Mikołaj Moskwiak zastępca, Jan Mączka sekretarz, Józef Mączka zast., Marcin Zajączkowski skarbnik. Istniała tutaj Drużyna Bartoszowa przed rokiem założona, z powodu jednak nie dość troskliwej opieki ze strony Rady Naczelnej, upadła, a młodzież objawiła raczej chęć do zawiązania Sokoła, niż do wskrzeszenia Drużyny Bartoszowej.

Po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych z jakąś niezwykłą otuchą i nadzieją, zebrani rozeszli się do domów, dziękując delegatom Akad. Koła T. S. L. za ich szczere i cenne rady i wskazówki, prosząc o troskliwą opiekę na przyszłość. *Wszechpolak z Pustomyt.*

Pełtew, pow. Przemyślany.

Dnia 27 maja b. r. odbył się wiec Polaków w Pełtwi, na którym jednomyślnie uchwalono żądać upaństwowienia gimnazyum i seminaryum T. S. L. w Białej, od 1 września 1912.

Odnośną rezolucyę wysłaliśmy do Prezydum Koła polskiego w Wiedniu i do Rady szkolnej krajowej.

Z radością mogę napisać, że i w Pełtwi od pewnego czasu nasi bracia przypominają sobie, że są Polakami, i coraz to częściej zaglądają do czytelni. Da Bóg, że z czasem nie w ostatnim, ale w pierwszym szeregu stać będziemy na służbie Ojczyźnie. *F. N.*

Nauka z procesu Banku parcelacyjnego.

Stapiński przez szereg lat ustawicznie wzywał chłopów w „Przyjacielu brudu“, a nawet jeździł do Ameryki i osobiście namawiał do składania oszczędności w Banku parcelacyjnym. W „Przyjacielu brudu“ Stapiński nawet przeciwko chłopskim kasom Raiffeisena przed 3 laty występował i pisał, że tylko do Banku parcelacyjnego, jako ludowcowego, chłopi powinni mieć zaufanie.

Jak chłopi wyszli na Banku parcelacyjnym, to świadczą jeszcze dziś ciągłe żale tych chłopów, co mieli interesy z Bankiem parcelacyjnym, że nie dotrzymywano umów, że musieli więcej płacić, niż się początkowo godzili, że pozostawiono na majątkach liczne ciężary, których być nie miało.

Jaka zaś była gospodarka w Banku parcelacyjnym, świadczy o tem najlepiej rozprawa, która ciągnęła się przez kilka tygodni.

Tym wszystkim, którzy jeszcze dzisiaj mają wiarę w stronnictwo Stapińskiego, należy przypomnieć, że na rozprawie Banku parcelacyjnego wyszły na światło dzienne następujące oburzające przykłady z gospodarki tegoż Banku:

Świadek Hieronim Zaleski, były urzędnik Banku, zeznał pod przysięgą, że Bank przepłacał majątki, chłopów, obdzierał, prowadził parcelacyę w nieporządku, że dyrektor Deskur i urzędnik Pachota parcelowali na własną rękę, czyli robili osobiste interesy, co szkodziło Bankowi, że jemu jako urzędnikowi Banku dano 60 do 70 weksli chłopskich, aby fałszował podpisy chłopów, a gdy odmówił, zrobili to inni urzędnicy. Świadek Aleksander Wilczek zeznał pod przysięgą, że żyd Maurycy Goldberg kupił od niego majątek Roztokę za 60 tysięcy koron, a Bank zapłacił Goldbergowi za Roztokę w kilka miesięcy aż 120 tysięcy koron. Goldberg zaprzysiężony przyznał, że tak było, a ubił interes z Bankiem, bo obiecał delegatowi Banku Balińskiemu 10 tysięcy koron prowizyi.

Świadek Zachariasz Silber zeznał, że sprzedał Bankowi w r. 1908 Borek Nowy za 780 tysięcy koron, a kupił go przed 8-miu miesiącami za 620 tysięcy koron, a więc zarobił żyd na Banku parcelacyjnym znowu 160 tysięcy koron, a pozatem Bank zapłacił dzierżawcy tego majątku 60 tysięcy koron odstępnego.

Świadek prof. dr. Adamski zeznał, że jako fachowy członek przy obecnej likwidacyi Banku jeździł i szacował majątki Banku parcelacyjnego i stwierdza, że Bank je przepłacał. Wielopole i Wola Podgórska same dały z tego powodu 200 tysięcy koron strat na gospodarstwie i administracyi.

Chłopi z Łukowca i Tarnawicy polnej zeznali pod przysięgą, że czują się pokrzywdzeni, bo każdy z nich zapłacił przy obrachunku z Bankiem tysiąc kilkaset koron więcej, aniżeli miał początkowo zapłacić.

A więc żydzi robili złote interesy, chłopów naciągano, a dwaj dyrektorowie tego ludowcowego Banku, jak zeznał urzędnik Banku, Tadeusz Wyrzykowski, obok pensyi, w r. 1908 wzięli sobie 28 tysięcy koron wynagrodzenia. I z powodu takiej rabunkowej gospodarki i wspomagania żydów, Bankowi parcelacyjnemu groziła ruina, a przez to chłopom strata wkładek. Stapiński poszedł wówczas do rządu i aby uwolnić siebie i swoich kolegów z Banku przed kryminałem, sprzedał się rządowi za 2 miliony koron.

O tem pamiętać musimy dobrze, że zła i nieuczciwa gospodarka w Banku parcelacyjnym kosztowała bardzo wiele i za tę gospodarkę, za pozwolenie przez Stapińskiego na robienie dobrych interesów żydom i urzędnikom Banku, musimy wszyscy w podatkach zapłacić 2 miliony koron, które Stapiński dostał na ratowanie Banku parcelacyjnego, za oddanie siebie i swoich posłów pod komendę rządową. Stapiński przeto nie ma prawa wołać, że przez dostanie 2 milionów koron na Bank, uratował chłopów od strat, i czynić się dobrodziejem chłopów. Rozprawa bowiem jasno wykazała, że te 2 miliony koron z podatkowych czyli ludowych pieniędzy na ratowanie Banku były potrzebne dlatego, że w Banku ze szkodą i krzywdą chłopów, a na pożytek żydów, Stapińskiego i jego przyjaciół rządzono. Po tej rozprawie nie powinno być uczciwego chłopa, któryby słuchał dalej komendy Stapińskiego. Bo Stapiński, to nie przyjaciel, ale największy wróg i szkodnik chłopa.

Kto mówi o chłopie, że ma na to skórę, aby ją drzeć, że chłop ma 8 skór, a jak 7 mu się zedrze, to 8 zostanie, kto nie chce, żeby się bogacił, ten zasługuje w oczach ludu na pogardę i na miano zdrajcy sprawy ludowej. A przecież

nie kto inny, tylko Stapiński tak się o chłopach wyrażał. Stapiński właśnie, jak zeznali świadkowie Zaleski i Stanuch pod przysięgą, powiedział, że chłop ma na to skórę, aby ją drzeć, że chłop ma 8 skór, a jak mu 7 zedrzesz, to 8 zostanie. I powiedział te straszne słowa Stapiński wówczas do urzędników Banku parcelacyjnego, kiedy oni mu, jako prezesowi ludowców, którzy rządzili w Banku parcelacyjnym, zwrócili uwagę na niesumienną gospodarkę dyrekcyi, na krzywdzenie chłopów. Kto tak do ludu się odnosi, nie ma prawa nazywać się wodzem i obrońcą ludu. Dziś każdy uczciwy człowiek ma obowiązek Stapińskiego nazwać zdrajcą i łupiskórcą chłopskim.

Przed laty 20-tu zdradził Stapiński ś. p. ks. Stojałowskiego i rozbił jego stronnictwo, wówczas, kiedy ś. p. ks. Stojałowski za lud cierpiał w więzieniu 9 miesięcy.

A zacząwszy od zdrady swojego mistrza, obietnicami, schlebianiem i cygaństwem lud sobie zjednał nie po to, aby nastały w kraju sprawiedliwe ludowe rządy, lecz aby swoje wpływy i zaufanie u ludu dla swoich osobistych korzyści sprzedać rządowi, aby także lud zdradzić.

I o tej haniebnej zdradzie sprawy ludowej, o poniewieraniu ludu przez Stapińskiego, powinniśmy dobrze pamiętać. Tym zaś wszystkim chłopom, co nie lizunie, nie fagasy starościńscy, ale uczciwi ludzie, a w Stapińskiego jeszcze wierzą, powinniśmy wykazywać, że kto jest zdrajcą i łupiskórcą chłopskim, wujkiem żydowskim i lokajem stańczykowskim, ten ludu obrońcą ani przyjacielem być nie może.

Jak dostałem od Stapińskiego 100 koron.

Na szeregu zgromadzeń ludowych w Tarnobrzeskim powiecie, omawiając działalność stronnictwa Stapińskiego, niejednokrotnie wykazywałem zdradę ludu i szacherki Stapińskiego; omawiając zaś działalność Stapińskiego w Banku parcelacyjnym, nazywałem go publicznie patronem złodziei. Kiedy obecni na zgromadzeniu naganiacze Stapińskiego zarzucali mi, że mówię nieprawdę, wówczas podawałem swoje nazwisko i dokładny adres, i żądałem, aby Stapiński mnie zaskarżył. Doczekałem się tego, czego pragnąłem, bo Stapiński w sądzie w Rozwadowie, widocznie zniewolony przez swych zwolenników, zaskarżył mnie o obrazę czci. Ale i ta rozprawa nie była szczęśliwa dla Stapińskiego, bo świadkowie zeznali na moją korzyść, a Stapiński i tu honoru swojego nie oczyścił, bo ja wyszedłem wolny z wyrokiem na Stapińskiego, że ma mi zwrócić koszta procesu. Stapiński w prawdzie rekursował do Rzeszowa, ale i tam przegrał.

Wobec tego mój obrońca dr. Surowiecki, któremu za dzielną obronę i szczere zajmowanie się moją sprawą serdecznie dziękuję, ściągnął ze Stapińskiego koszta obu procesów w kwocie 100 K. 85 gr. (stu koron 85 groszy). W ten sposób wskazuję wszystkim czytelnikom „Ojczyzny“, że wszelkie zarzuty przeciw Stapińskiemu, podniesione w „Ojczyźnie“, można publicznie głosić, i w ten sposób otwierać oczy tam, co jeszcze Stapińskiemu wierzą, a nic złego stać się nikomu nie może. Wszelkie bowiem zarzuty przeciw Stapińskiemu, podnoszone w „Ojczyźnie“, są prawdziwe, i Stapiński honoru swojego wyprać już nie potrafi. A kto ma tak ciężkie grzechy wobec ludowej sprawy na swem sumieniu, jak Stapiński, to nie powinno być miejsca dla niego w życiu publicznem.

Józef Matłosz
akademik.

Uchwalenie ustawy wojskowej na Węgrzech.

Policyanci wyrzucają posłów.

Na Węgrzech od paru lat trwa silna walka między stronnictwami. Rząd, przed rokiem rozwiązawszy Sejm, dzięki przekupstwom, nadużyciom i przestarzałej ordynacyi wyborczej, przeprowadził 300 posłów swoich ze świeżo stworzonego stronnictwa pracy: opozycya stronnictw Justa, Kossuta i katolicko-ludowego (mało zresztą lepszych od stronnictwa rządowego) została wprost zdziesiątkowana. Mszcząc się za klęskę reszta posłów opozycyjnych, przedewszystkiem z partyi Justa, przez 9 miesięcy obstrukcyą hamowała wszelkie prace Sejmu, stawiając jako warunek pokoju różne żądania w sprawie ustawy wojskowej i reformy wyborczej.

Wreszcie rządowej partyi brakło cierpliwości. Na czele Sejmu stanął jako prezydent, Stefan hr. Tisza, w dawnych latach prezes ministrów węgierskich. Ten postanowił choćby przemocą złamać opozycyę i przeprowadzić ustawy wojskowe.

Na to opozycya odpowiedziała rewolucyą w Budapeszcie. Rozruchy trwały dwa dni — wyrządziły olbrzymie szkody, mnóstwo ludzi zostało ranionych, kilkunastu zabitych. Partya rządowa przyjęła to spokojnie i przystąpiła do dalszych kroków.

We wtorek niespodzianie **hr. Tisza zarządził głosowanie odrazu nad całą ustawą wojskową.** Opozycya podniosła krzyk. Tisza, nie zważając na regulamin' i prawo, głosowanie z pomocą partyi rządowej przeprowadził — poczem odroczył posiedzenie ranne do popołudnia.

W ten sposób **za jednym zamachem ustawa wojskowa na Węgrzech została uchwalona.**

Opozycya zeszła się na narady. Uchwalono, mimo wszystko, prowadzić dalej ostrą obstrukcyę, a głosowanie za ustawą wojskową uznać za nieważne.

Tisza, dowiedziawszy się o tem, postanowił za jednym zamachem skończyć z opozycyą. Na placu przed sejmem ustawił 200 żandarmów, oddział pionierów i silne oddziały policyi i huzarów.

Popołudniowe posiedzenie.

O godzinie kwadrans na piątą, gdy już posłowie bardzo licznie zebrali się w sali obrad, wchodzi Tisza i otwiera posiedzenie. W tej chwili **cała lewica** rozpoczyna **olbrzymią wrzawę** i krzyczy: „Łotr bezczelny, nikczemnik, bandyta“ itd.

Posłowie opozycyjni stukają nogami, bębnią w pulpity. Słychać świsty na syrenach. Smreczanyi gra na trąbce, Juliusz i Jan Just i inni posłowie na różnych instrumentach.

Prezydent jakiś czas spokojnie przypatruje się, dzwoni, co skłania opozycyę do tem większego hałasu. To trwa kwadrans, poczem Tisza przerywa posiedzenie o pół do 5.

Tisza zapowiada użycie przemocy.

Podczas pauzy została większa część posłów w sali, inni udali się do kuloarów, gdzie im Tisza oświadczył, że spisał sobie nazwiska posłów grających i hałasujących. Jest ich około 30. Jeszcze drugi i trzeci raz spróbuje przywrócić spokój, jeśli to się nie uda, użyje natychmiast przemocy.

Po 10 minutach otwarto posiedzenie na nowo. Posłowie opozycyi znowu zaczynają hałasy i koncert na przeróżnych instrumentach. Prezydent znowu robi notatki; ilekroć dzwoni, wrzawa zwiększa się. Prezydent chce wystosować kilka słów do Sejmu, ale opozycya czyni mu to niemożliwem, wołając: Precz! Łajdak! Bandyta i t. d,

Ponieważ wrzawa nie ustaje, prezydent wśród świstów i trąbień opozycyi, a okrzyków: Eljen! (Niech żyje!) ze strony prawicy, opuszcza salę i przerywa posiedzenie znowu na 10 minut.

Około godz. 3 kwadranse na 5 ponownie otwiera Tisza posiedzenie. Skrajna lewica i część partyi ludowej śwista, krzyczy, bębni. Prawie

wszyscy posłowie opozycyi świstają i trąbią. Prezydent jeszcze jakiś czas się przypatruje, poczem przerywa posiedzenie na pół godziny.

Wkroczenie 120 policyantów do sali sejmowej.

Podczas pauzy około godz. 5 **wchodzi od lewej strony do sali 120 policyantów** pod komendą starszego inspektora policyi Pawlika i inspektorów Schmidta i Beniczkyego i otacza dwa skrzydła po lewej stronie. Posłowie lewicy wszczynają ogromny hałas i podnoszą okrzyki oburzenia. Kilku wskakuje na ławy i woła: „Wstydźcie się! to jest łotrostwo! tchórze!“

Jeden z kwestorów wskazuje inspektorom posłów, którzy mają być z sali usunięci z rozkazu prezydenta. Nadinspektor wzywa tych posłów, aby za nim poszli, przedewszystkiem Juliusza Justa. Ale inni posłowie stają między nim a Justem i starają się inspektora namówić, aby nie wykonywał otrzymanego polecenia. Nadinspektor jednak obstaje przy wykonaniu rozkazu, **aby jednego posła po drugim wynieść z sali. Tak się też stało.** Naprzód wyprowadzili dwaj policyanci pod ramiona hr. Karolyiego. Następnie po kolei wyprowadzono posłów: Jana Justa, Dezyderego Abrahama, Sümegyego, Lovasyego, Eitnera, Dezyderego Polonyiego, Juliusza Justa, Gezę Polonyiego, którzy, opuszczając salę, grożą Tiszy pięściami. Potem wyprowadzono Palugiaya, Hollę, Smreczanyego, Farnbacha, Huszara, Iwankę i jeszcze kilku innych, **poczem policya wśród świstów i okrzyków oburzenia ze strony posłów opozycyjnych opuszcza salę.**

Znowu kocia muzyka.

Około trzy kwadranse na 6, po oddaleniu się policyi, hr. Tisza zjawia się znowu w sali i otwiera posiedzenie. Posłowie opozycyi, którzy zostali w sali, zaczynają znową wrzawę. Exminister Apponyi woła: „Pan musisz rozkazać wyprowadzić nas wszystkich“. Posłowie **trąbią, świstają, bębnią** i t. d. Prezydent znowu zawiesza posiedzenie.

Policya drugi raz w sali.

Po 5 minutach **przychodzą znów policyanci** z nadinspektorem Pawlikiem **do sali,** którą partya pracy po większej części opuściła. Pawlik wzywa w imieniu ustawy pp.: Barabasza, Benedeka, Galla, Rakoczyego, Zboraya i kilku innych do opuszczenia sali, gdyż inaczej będzie musiał użyć przemocy. Posłowie oświadczają, że niema on do tego prawa. Pawlik powołuje się na polecenie prezydenta. Następnie **inspektor policyi rozkazał wyprowadzić z sali tych posłów, którzy oświadczyli, że tylko wobec przemocy ustąpią.** To wszystko odbyło się stosunkowo dość spokojnie. O godz. 6 policya znowu opuściła salę.

Ogółem wyprowadziła policya ze sali 37 posłów.

Poseł Stefan Czuha przewieziony został pod eskortą policyi z parlamentu do policyi pod zarzutem gwałtu, mianowicie, że w sali posiedzeń zerwał nadinspektorowi czapkę z głowy i uderzył go. Po spisaniu protokołu Czuha wyszedł z policyi.

O kwadrans na 7 Tisza otwiera na nowo posiedzenie. **Obecni jeszcze posłowie opozycyjni sami opuszczają salę** pod wodzą Apponyiego, który woła: **Opuszczamy shańbioną Izbę!**

A większość urządza Tiszy owacyę.

Prez. Tisza oświadcza, że obowiązkiem prezydenta jest utrzymać w Izbie spokój i porządek. Mowca był zmuszony wezwać asystencyi policyi. Następnie wnosi, aby posłowie, którzy zostali przez policyę wyprowadzeni i którzy udaremniali obrady, zostali wezwani przed komisyę dla nietykalności, oraz aby przeciw kilku wdrożono postępowanie karne z powodu stawiania policyi oporu.

Wywody te prawica przyjęła oklaskami. Tisza złożył przewodnictwo w ręce zastępcy Beöthy'ego.

Pos. Telekty podniósł, iż jest zasługą Tiszy złamanie obstrukcyi i przedłożył rezolucyę, pochwalającą postępowanie Tiszy.

Hr. Tisza, zabrawszy głos z miejsca poselskiego, uderzył na opozycyę, podnosząc, że ona od roku udaremniała pracę sejmu, co było nieszczęściem narodu. Obstrukcya — mówił — spowodowała upadek wpływu węgierskiego tak, iż w Austryi, począwszy od najwyższego urzędnika do najostatniejszego szewca południowo-słowiańskiego, wszyscy uważają Węgry za ginącego lwa. (Okrzyki: Niech żyje Tisza!).

Postąpiłem — mówił dalej — jak mi dyktowało sumienie. Sejm niech wyda swój sąd. Jeżeli postępowanie moje pochwali, to ja **nie stanę w połowie drogi, ale pójdę nią dalej.** Wtedy będę mógł spokojnie umrzeć w świadomości, że nie żyłem daremnie. (Oklaski).

Wniosek Telekty'ego przyjęto jednogłośnie, poczem Izba uchwaliła w drugiem czytaniu ustawę o honwedach.

Posiedzenie wśród okrzyków na cześć Tiszy zamknięto o godz. 7 wieczorem.

Tisza bez żadnej eskorty, którą sobie wyprosił, udał się z żoną w otwartym powozie z parlamentu do domu.

We środę policya znowu na rozkaz Tiszy wyprowadziła z Izby 39 posłów.

Co dalej.

Jaki będzie dalszy przebieg tych niezwykłych wypadków, nie wiemy. Prawdopodobnie większość rządowa, złamawszy opozycyę, przystąpi teraz do załatwienia reformy wyborczej do Sejmu w myśl swoich wniosków — a potem Sejm zostanie rozwiązany.

Niespodziewane uchwalenie ustaw wojskowych na Węgrzech, postawiło i w Austryi tę sprawę na pierwszym punkcie porządku dziennego. Parlament, który miał się rozejść w połowie czerwca i zebrać dopiero w październiku, będzie obradował aż do końca lipca t. j. aż do ostatecznego uchwalenia ustaw wojskowych. **Jest więc nadzieja, że i dwuletnia służba wojskowa wejdzie już niedługo w życie.**

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Nowy marszałek krajowy. Już zapadły postanowienia we Wiedniu co do osoby przyszłego marszałka. Ma nim zostać Adam hr. Gołuchowski, młodszy brat byłego ministra spraw wewnętrznych Agenora hr. Gołuchowskiego.

Hr. Gołuchowski nie brał dotąd wybitnego udziału w życiu politycznem jako przewódca jakiegoś stronnictwa. Nominacya nastąpi z końcem tego tygodnia.

Hr. Adam Gołuchowski jest właścicielem dóbr, zarządza swoim majątkiem i brata, jest prezesem banku hipotecznego, marszałkiem powiatu husiatyńskiego, posłuje do sejmu z większej posiadłości powiatu czortkowskiego i do parlamentu z okręgu Husiatyn-Zaleszczyki; w r. 1907 nie kandydował, natomiast posłował do parlamentu kuryalnego z wielkiej własności pow. zaleszczyckiego od r. 1885 do 1907. Politycznie jest konserwatystą. Jest bezżennym w wieku 57 lat.

Jubileusz 250-letni Wszechnicy lwowskiej. Święto polskiej Wszechnicy, dnia 29 maja zjednoczyło koło siebie całą ludność naszą bez względu na stan i wiek. Nabożeństwo ranne i uroczyste zebranie, będące niejako najważniejszą częścią obchodu uniwersyteckiego, przebiegły przy niezwykle podniosłym i wzruszającym nastroju, a znalazły wspaniałe uzupełnienie w wieczornej manifestacyi ludności. Pochód na cześć Uniwersytetu zgromadził, śmiało rzec można, całe miasto, szli w nim starzy i młodzi, szli obok siebie ludzie najrozmaitszych przekonań i stanowisk. Lwów cały stanął do apelu i poszedł pokłonić się starej Wszechnicy, a dla każdego, kto widział ową manifestacyę nie może być żadnej wątpliwości, że również cały stanie murem, gdyby tej Wszechnicy zagroziło niebezpieczeństwo.

Program jubileuszowych uroczystości we Lwowie był następujący: O godz. 8.30 rano nabożeństwo w katedrze z przemową ks. arcybiskupa Bilczewskiego. O godz. 11 ze-

branie w sali Tow. muzycznego, na którem przemówili: reprezentanci uniwersytetów węgierskich, rektor Finkiel w imieniu wszechnicy lwowskiej; szef sekcyi Ćwikliński im. rządu; Fryderyk Zoll — Akademii umiejętności; prof. Szajnocha — wszechnicy Jagiellońskiej; prezydent Neuman, im. miasta; reprezentant młodzieży; zakończył zaś szereg przemówień prorektor ks. Jaszowski.

Podczas wieczornej manifestacyi przemawiali radny Ohly imieniem miasta, rektor Finkel, prof. Twardowski i prof. Grabski.

Orędzie cesarskie w sprawie ruskiego uniwersytetu. Rząd dał Rusinom taki projekt rozporządzenia cesarskiego:

1) Rozporządzenie cesarskie w sprawie założenia uniwersytetu ruskiego ukaże się tylko wtedy, jeżeli Rusini przyrzekną zaprzestać obstrukcyi w Sejmie galicyjskim;

2) uniwersytet ma być założony dopiero za lat 10;

3) postanowienie, w której miejscowości ma być uniwersytet ruski założony, określi parlament;

4) podczas okresu przejściowego nie można na uniwersytecie lwowskim przedsiębrać żadnych jakichkolwiek zarządzeń, któreby z góry zmuszały potem do założenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Orędzie cesarskie odpowiada więc w znacznej części życzeniom Koła polskiego.

Związek ukraiński uchwalił w odpowiedzi na orędzie rozpocząć obstrukcyę w parlamencie i komisyach.

Polski urzędnik zajmuje się emigracyą! Przed kilku dniami został mianowany w ministerstwie handlu urzędnikiem dr. Karol Englisch, Polak, dla działu spraw emigracyjnych. Jestto pierwszy Polak w dziale urzędników rządowych emigracyjnych.

ZABÓR ROSYJSKI.

U stóp Matki Boskiej Częstochowskiej. W odpowiedzi na uchwałę Dumy, postanawiającą wyodrębnienie Chełmszczyzny, sześć tysięcy ludu polskiego z Chełmszczyzny wybrało się na Zielone Świątki do Częstochowy, aby tam prosić Matkę Bożą o łaskę i pomoc. Moskale przez 2 dni trzymali pątników w Lublinie, nie chcąc ich puścić — musieli przecież ustąpić wobec stanowczej postawy ludu i kilkunastu kapłanów.

Wycieczek takich z ziemi Chełmskiej do Częstochowy będzie w najbliższych miesiącach jeszcze kilkanaście. W ten sposób lud polski chce udowodnić Moskalom, że nie da sobie odebrać ani języka ani wiary. Nie pomogą nowe gwałty i krwawe prześladowania.

Rząd moskiewski usiłował w czasach ostatnich skłonić kapitułę lubelską, aby zgodziła się na wprowadzenie języka rosyjskiego do tak zwanego dodatkowego nabożeństwa — w miejsce dzisiejszego polskiego. Duchowni polscy stanowczo się temu oparli i zapowiedzieli, że nikt i nic ich do tego nie zmusi.

Wysłannik rządu, szambelan Mienkin odpowiedział, że zmusi ich prześladowaniem.

Sprawa chełmska. W komisyi Rady państwa toczyły się dalsze rozprawy w sprawie projektu wyłączenia Chełmszczyzny. Za projektem wypowiedzieli się Bagalej, ks. Obolenskij i Bałaszow, chociaż każdy z nich upatrywał w projekcie tym braki, trudności praktyczne przy nieprawidłowem przeprowadzeniu granicy i brak charaktetu organicznego. Przeciwko wprowadzeniu projektu chełmskiego wypowiedzieli długie mowy: Zygmunt hr. Wielopolski i hr. Olizar, ostro protestując przeciwko projektowi.

Zwolennicy przedłożenia chełmskiego starają się załatwić je w Radzie państwa jak najprędzej, tak, aby ustawa była już sankcyonowaną przed wyborami do IV Dumy. Z guberni chełmskiej ma być wybranych dwóch posłów.

Napad na „Dziennik Kijowski“. Onegdaj wieczorem po demonstracyach ulicznych tłum czerni ze związku „prawdziwie rosyjskich ludzi“ wtargnął na podwórze redakcyi „Dziennika kijowskiego“ i powybijał szyby w lokalu redakcyjnym. Z tłumu dano również kilka strzałów, które na szczęście nie trafiły nikogo.

Napad ten jest dziełem czarnosecinnych pism rosyjskich, które po demonstracyach chełmskich we Lwowie jawnie wskazywały na istnienie w Rosyi pism polskich, na których można wziąć odwet za „krzywdy“ lwowskie.

ZABÓR PRUSKI.

Walka Polaków z Prusakami. Przy ostatnich wyborach w państwie niemieckiem w okręgu świeckim ogłoszono, że wybrany został posłem Polak Sass Jaworski paru głosami większości. Na drugi jednak dzień za wpływem pruskiego landrata (starosty) unieważniono parę głosów panu Jaworskiemu, wybór jego odwołano i ogłoszono, że odbędą się wybory ściślsze między Prusakiem Halemem a Jaworskim. Mimo protestu Polaków, wybór ścisły odbył się, ale Polacy, stanąwszy jak jeden mąż do urny, mieli większość 700 głosów. Wtedy Prusacy unieważnili znowu 720 polskich głosów i ogłosili, że został wybrany Halem. W Świeciu Prusacy urządzili na dobitek paradę. Polakom było już tego za dużo — przyszło do bitki, bicia szyb i strzelaniny.

Obecnie toczył się proces przeciw Polakom, sprawcom tych rozruchów. Zeznania licznych świadków, nawet Niemców, potwierdziły w zupełności wszystkie nadużycia Prusaków. Zeznał to także pomocnik landrata, Martini, który pouczał przewodniczących okręgów wyborczych, w jaki sposób mają unieważniać Jaworskiemu głosy.

Po trzech dniach rozprawy, mimo zeznań szeregu świadków, że Polacy byli prowokowani ze strony brutalnych Niemców, odpowiedź przysięgłych brzmiała uniewinniająco tylko wobec siedmiu obwinionych: Wilgórskiego, Maćkowskiego, Michałowskiego, Hoffmana, Bonny, Krzyżanowskiego i Dąbrowskiego. Subkowskiego osądzili, że jest winien czynnego udziału w zakłóceniu spokoju publicznego, ale przyznali mu okoliczności łagodzące. Wilińskiego, Karola i Józefa Jurkiewiczów, Gadzimskiego, Piotrowskiego, Scharkego, Grajewskiego i Szym. Jurkiewicza uznali jako winnych biernego udziału w zakłóceniu spokoju publicznego.

Wyrok zapadł pózno w nocy, po godz. 12 dnia 1-go czerwca. Sąd zawyrokował z policzeniem poniesionego więzienia śledczego na Subkowskiego 10 miesięcy, Karola Jurkiewicza 6 miesięcy, Józefa Jurkiewicza 6 miesięcy, Gadzimskiego 10 miesięcy, Piotrowskiego 1 rok, Scharkego 6 miesięcy, Grajewskiego 6 miesięcy i na Szym. Jurkiewicza 6 miesięcy więzienia. Wszystkich zasądzonych puszczono tymczasowo na wolność, tylko Piotrowskiego zatrzymano, ponieważ odsiaduje obecnie karę więzienną za zatarg z policyantem.

Bezpośredni skutek tego procesu, który w całym świecie wywołał ogólne zaciekawienie, jest ten, że socyalistyczni członkowie komisyi rugów wyborczych w niemieckim parlamencie postawili wniosek o unieważnienie bez dalszego dochodzenia wyboru Halema i uznanie Sass Jaworskiego za wybranego na posła.

Zobaczymy, co większość niemieckich posłów zrobi z tym wnioskiem.

ZE ŚWIATA.

Górnicy polscy ofiarami katastrofy. Polsko-amerykański dziennik „Zgoda“ donosi:

W kopalni rudy żelaznej w Ironwood, Mich., w głębi 2000 stóp, zasypanych zostało 13 górników, na których zawaliły się słupy podtrzymujące sklepienie i kilkaset ton rudy, kamieni i drzewa. Pracowało tam podówczas więcej górników, ale ci, widząc niebezpieczeństwo, wczas zdążyli umknąć z zagrożonego miejsca. Trzynastu tylko górników nie zdołało uratować się. Dwóch zostało zabitych na miejscu w ciasnym ganku, pięciu legło dalej w obszerniejszem miejscu, a tylko sześciu zdołało uskoczyć pod ścianę i ci ocaleli, ale są w koło zasypani złomami, ziemią i rudą.

Nazwiska zasypanych, o ile podają je pisma angielskie, brzmią: Jan Ziemba, Franciszek Jaszczak, Wincenty Zambrowicz, Tomasz Rusik, Karol Majerski, Piotr Wilja, Jan Tkacz, Oskar Kangas, Charles Nelmark, Jakób Clys (Klis?), Jakób Anderson, Bert Jacisis i George Hankin. Do uwięzionych w podziemiach oddział ratunkowy zdołał przeprowadzić cienką rurkę, przez którą dowiedziano się, że sześciu z zasypanych żyje i wzywają ratunku. Żyją jeszcze Fr. Jaszczak, Wincenty Zambrowicz, J. Clys, Oscar Hankin. Przez rurkę wpuszczają im robotnicy płynne pokarmy, któ-

rymi będą musieli żyć przez kilka dni, zanim się oddział ratunkowy do nich dokopie. Jest jednak nadzieja uratowania pozostałych przy życiu. Trupy dwóch zabitych w bliższym ganku wydobyto na powierzchnię. Są to: Jan Ziemba i Karol Majerski, Polacy. Nie żyją także B. Jacisis, T. Rusik, P. Wilja, C. Nelmark i J. Tkacz, którzy zostali zasypani. Zwłok ich dotąd nie wydobyto.

Posłowie z Krety w Atenach, stolicy Grecyi. Mieszkańcy wyspy Krety są Grekami, ale należą pod panowanie Turków. Z biegiem lat tak się zdołali usamodzielnić, że na swojej wyspie robią, co chcą, — ale to im nie wystarcza. Pragną oni połączyć się w jedno z wolną swoją ojczyzną, Grecyą. Tymczasem na zawadzie stoi im nie słaba Turcya, ale tak zwane opiekuńcze państwa, Rosya, Francya, Anglia, które czynią usilne przeszkody, aby Kreteńczyków nie dopuścić do połączenia się z Grecyą. Przed paru dniami posłowie Krety przybyli do Aten, ale do parlamentu na rozkaz rządu nie dopuszczono ich.

Olbrzymi pożar w Konstantynopoiu. Pożar, który wybuchł w poniedziałek przedpołudniem w dzielnicy stambulskiej Kabasakal, w pobliżu ministerstwa sprawiedliwości, przybrał ogromne rozmiary, gdyż wszystkie domy w tej dzielnicy były drewniane. Cała też dzielnica, sięgająca aż do toru kolejowego, jest formalnie zrównana z ziemią. Wielki szpital wojskowy zdołano uratować. Spaliło się podobno 2 tysiące domów. Ogień wybuchł w nowo budowanym domu szefa sekcyi w ministerstwie oświaty; jest podejrzenie, iż ogień został podłożony. Brak wody uniemożliwiał ratunek. W pałacu ministerstwa sprawiedliwości zaczęły się już palić ramy okien, pożar jednak ugaszono. Wielu ministrów osobiście kierowało akcyą ratunkową. W płomieniach zginęła pewna dziewczynka i chora kobieta. Bardzo wiele osób jest rannych. Szkodę obliczają na 5 milionów koron.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Uzupełnienie noweli kanałowej. Po ostatniem posiedzeniu komisyi gospodarczo-wodnej odbyły się pod przewodnictwem ministra robót publicznych Turki konferencye międzyministeryalne celem uwzględnienia życzeń i żądań niektórych stronnictw, zwalczających kanały. Są to w szczególności południowi Słowianie, Niemcy alpejscy, Niemcy czescy i... Rusini.

Postanowiono uzupełnić nowelę kanałową przez przyjęcie do noweli różnych budowli wodnych w niemieckich częściach Czech, zbudowanie wodociągów dla miast południowo-słowiańskich, uregulowanie kilku rzek w Galicyi wschodniej i przeprowadzenie kilku budowli wodnych w krajach alpejskich. Uzupełnienia te będą wymagać około 30 milionów koron kosztów, tak, że ogółem wszystkie budowle wodne, zamieszczone w noweli, wymagać będą 390 milionów koron kosztów.

Urzędnicy państwowi w Austryi. Według broszury, wydanej przez austryacką drukarnię państwową, n a s ł u ż b i e p a ń s t w o w e j w Austryi było w roku 1911 ogółem 427.564 o s ó b, które pobrały z kasy państwa tytułem p e n s y i 763,049.000 koron.

W ogólnej liczbie sług państwowych było urzędników, sędziów, profesorów i nauczycieli państwowych 66.700; wydano na nich 263,974.000 kor. Rozmaite oddziały straży, policyi oraz służby bezpieczeństwa liczyły 33.246 osób i kosztowały 49,652.000 koron. Podurzędników i służby biurowej było 28.668 osób, koszt ich utrzymania wynosił 49,830.000 kor. Osób najętych z wolnej ręki i na podstawie umów specyalnych było 59.159 wydano im 66,600.000 kor. Kontygens stałych robotników w przedsiębiorstwach państwowych wynosił 64.000 osób, które kosztowały 53,000.000 koron. Wreszcie na kolejach państwowych pracowało 175.591 osób, które otrzymały 277,933.000 koron.

Wydatność poszczególnych dyrekcyi kolei państwowych w Austryi. Dr Krakauer w niemieckich gazetach zwraca uwagę na fakt, że w obrębie sieci kolei państwowych co do ekonomicznych rezultatów między poszczególnemi dyrekcyami zachodzą tak znamienne różnice, jakich niema np. na kolejach niemieckich.

Dokładne zestawienie finansowych rezultatów każdej dyrekcyi nie da się przeprowadzić z całą dokładnością, gdyż na to nie prowadzi się statystyki. Można odnośne zestawienie ułożyć tylko wedle pewnego klucza i to na podstawei w preliminarzu na rok 1912 wykazanych kilometrów osi wozowych i wydatków na poszczególne dyrekcye:

Z zrstawienia otrzymuje dr Krakauer następujące wyniki:

Dyrekcya kolei skarbowej	Przychody	Rozchody w koronach		Zwyżka dochodów
1. Wiedeń . .	53,431.972	53,068.567	+	363.405
2. Linc. . . .	46,981.215	29,351·212	+	17,630.003
3. Insbruk . .	32,109.636	28,484.465	+	3,625.171
4. Willach . .	36,512.248	31,532.854	+	4,979.394
5. Tryest . . .	14,379.063	18,984.718	—	4,605.655
6. Pilzno . . .	48,314.612	32,562.116	+	15,742.496
7. Praga . . .	44,512.629	42,081.562	+	2,431.067
8. Ołomuniec .	8,799.217	10,627.503	—	1,828.286
9. Kraków . .	51,395.839	30,735.053	+	20,660.786
10. Lwów . . .	61,029.931	41,845.176	+	19,184.755
11. Stanisławów .	27,226.521	28,632.206	—	1,405.685
12. Kolej północ.	154,668.558	108,763.173	+	45,905.385
13. Czeska kolej północna . . .	13,279.911	11,420.379	+	1,859.522
14. Stowarz. kolei państwowej . .	92,917.335	73,200.741	+	19,716.594
15. Północno-wschodnia . .	69,379.054	59,943.448	+	9,795.606
Razem . .	755,297.741	601,233.173	+	154,064.568

Najniekorzystniejsze rezultaty dają dyrekcye w Tryeście, Ołomuńcu i Stanisławowie; tu przychody nie kryją wydatków. Bardzo małe dochody czyste dają dyrekcye: Wiedeń, Insbruk, Praga i czeska kolej północna. Najkorzystniejsze rezultaty dają: Kraków, Linc, Pilzno, wreszcie Lwów i kolej północna.

Pod rubrykę dyrekcyi Stanisławowskiej jest wciągnięte także utworzone ze względów politycznych, a nie technicznych, kierownictwo ruchu w Czerniowcach z zakresem działania samodzielnej dyrekcyi. Właściwie wielkie koszta tego czerniowieckiego kierownictwa wpływają na ujemny rezultat Stanisławowskiej dyrekcyi. Biorąc razem, musi się przyznać, że sieć galicyjskich kolei skarbowych jest najrentowniejsza w Austryi.

Z POWIATÓW i GMIN.

Jezierna, p. Zborów.

Gniazdo sokole włościańskie.

Nowe gniazdo sokole powstało w niedzielę, 19 b. m. w Jeziernej. W miejscowości tej, gdzie w ogólności prócz czytelni T. S. L. nie było dotąd żadnych większych oznak życia, gdzie ludność od czasu do czasu przechodziła przez demoralizujące praktyki breiterowskich nagonek, gdzie „Sicz" jednoczyła nietylko hajdamackie zastępy, ale niestety i... Polaków — czas ostateczny nadszedł, by na gruncie zaniedbanym wystąpić z nowem ugrupowaniem sił polskich. W tej mierze odbyły się dwa zebrania w lokalu czytelni T. S. L. przy tłumnym współudziale miejscowej ludności polskiej. Po referatach del. „Sokoła", wiceprez. Oleksego i Medyńskiego ukonstytuowanie się gniazda nastąpiło w dniu 19 b. m. Przybyłych delegatów Wydziału „Sokoła" z Tarnopola, Oleksego, Kulikowskiego i Medyńskiego powitały na dworcu kolejowym tłumy włościan, którzy sformowali się następnie w pochód. Tłumy rosły z każdą chwilą i zaległy obszerny plac przed czytelnią, przybyło też sporo siczowników z naucz. Sielskim do przyglądnięcia się naszej uroczystości.

Delegaci po odpowiednich wyjaśnieniach i przemówieniach dokonali otwarcia gniazda, do którego zapisało się około 100 członków. Prezesem wybrano naczelnika stacyi, J. Müllera, zastępcą gosp. Czeredę. Warunki powodzenia nowego ogniska polskiego są jak najlepsze, to też i gniazdo w Jeziernej pójdzie niewątpliwie torem innych sąsiednich i w pierwszym rzędzie przystąpi do zbierania funduszów na „Dom Polski" — jaki stanie się rzeczywiście ogniskiem myśli polskiej w tem miasteczku.

Płuchów p. Złoczów.

Kultura ukraińska.

Podpisany donosi Szanownej Redakcyi o zajściu, jakie odbyło się u nas 27 b. m. Rusin Iwan Nyczaj pasł krowę na terytoryum kolejowym, a strażnik kolejowy Tomaszewski, zakazał mu tego. Z tej sprzeczki wywiązała się bójka. Nyczaj zaczął bić strażnika, a innichłopi, którzy się tej bójce przypatrywali, mówili: „zabyj Mazura“. Poraz drugi tego kolejowego strażnika już chłopi ruscy biją, za to, że wzbrania im chodzić przez terytoryum kolejowe i że jest Polakiem.

Proszę Szanownej Redakcyi umieścić to w „Ojczyźnie“, ażeby przekonali się Polacy, jacy są chłopi ruscy. — My Polacy nie jesteśmy bezpieczni z życiem. Niechże dają takiemu kulturalnemu ruskiemu narodowi uniwersytet. Najlepiej niech założą ruski uniwersytet w Płuhowie, bo tam są najdziksi chłopi ruscy, to najlepiej nadaje się.

Tylko wspólna obrona i dobra nauczka, dana hajdamakom, zabezpieczy nam spokój.

Czytelnik „Ojczyzny“.

Przemyślany.

Gdzie się podziała ulica Adama Mickiewicza?

Działo się to w roku 1898, po obchodzie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza. Zeszli się ojcowie miasta i uchwalili, że ulica od „Icka Safrana aż do Łachmanna“ (tak stoi w protokole z posiedzenia) ma się nazywać ulicą Mickiewicza. Przybito nawet tablicę z napisem na domu Icka Safrana, przemawiał ś. p. burmistrz Bielecki, ś. p. Zamorski i zdawało się, że nikt nie odważy się wyrzucić Mickiewicza z Przemyślan.

Niedługo jakoś potem umarł burmistrz Bielecki, a jego miejsce zajął p. Dawid Fuks.

Pan D. Fuks był zawsze wielkim polskim patryotą, (nu co jest... może nie prawda?) to też nie rozumiem, dlaczego nie mógł się zgodzić z Mickiewiczem? — Dość, że tablica z napisem zniknęła i więcej się już nie pokazała. I ludzie w Przemyślanach zapomnieli, że był jaki Mickiewicz! (Mówią, że obecnie ulica ta ma się nazywać ul. Salomona Reicha!).

Gdzie się podziała tablica grunwaldzka?

Działo się w roku 1910. Odbył się u nas wspaniały Obchód grunwaldzki. Aby utrwalić pamiątkę 500-letniej rocznicy zwycięstwa nad Niemcami, przybito na kościele papier... z odpowiednim napisem.

Ten papier — to był tylko na tymczasem, a komitet przyrzekał w uroczystych przemówieniach, że wkrótce, za zebrane na ten cel pieniądze, wmuruje piękną tablicę, aby naród, idąc do kościoła, mógł się zastanowić nad naszą przeszłością. Mijają dwa lata, a komitet wciąż jeszcze zastanawia się, u którego majstra zamówić tablicę! — Czekamy na razie cierpliwie.

Był tu u nas jakiś urzędnik z Wydziału krajowego na lustracyi gospodarki gminnej i podobno zarządził, żeby nadal wolno było każdemu wystawić sobie budkę na rynku albo i na środku ulicy gdzie może sprzedawać, jeżeli ma czego za dużo. Dalej zarządził, że jeżeli jaki izraelita skazany zostanie na grzywnę na rzecz ubogich miasta Przemyślan, to ma natychmiast wnieść prośbę o zapomogę w tej samej kwocie. Lekarstwa dla chorych na koszt gminy mają otrzymywać tylko żydzi i to ci, którzy trzymają z gminą. A pan burmistrz ma być mianowany honorowym obywatelem.

Zresztą inne wszystko ma zostać po dawnemu.

Trzej ciekawi.

Koziarnia, p. Nisko.

Ostatnia korespondencya z naszej gminy, umieszczona w gazetce „Ojczyźnie“, sprawiła pewien ruch nietylko w Wydziale powiatowym, lecz również i w gminie. Pan nauczyciel Wróbel czynił nam wyrzuty, poco opisaliśmy Wydział, że teraz nie dostaniemy ani mostu ani naprawy drogi. My zaś jesteśmy tego zdania, że jeśli płacimy, to i prawo mamy się upominać. A jeśli nie pomoże prośba, w takim razie musielibyśmy się udać ze skargą do Wydziału krajowego na Wydział pow. i dopóty będziemy kołatać, aż prośbie naszej zadosyć uczynionem zostanie. Lecz p. Wróbel mówi: chłopie nie znasz ustawy i co się pchasz! Panie Wróbel, dziś są ludzie, którzy, znając ustawy, udzielili nam porady. Pan mówi, że p. zna ustawy, tymczasem my sądzimy, że nie, bo jeśli nauka ma rozpocząć się o godz. 8 rano, a pan rozpoczyna od 8½, 9, a czasem i później, a po południu także, toż samo dowodzi, że pan ustawy nie zna. I cóż dzieci przez ten czas robią, kiedy nie są pod opieką rodziców, ani nauczyciela? i cóż warta taka nauka, jaką korzyść odniosą nasze dzieci? Czyż poto ich posyłamy, aby tam bąki zbijały!

Mamy też zamiar założyć Kółko rolnicze, nie wiemy tylko, czy p. Wróbel będzie go wspierał, gdyż p. Wróbel jest zakochany w pejsatym Grenbaumie, i wszelkie zakupy czyni u niego — niewiedzieć dlaczego? A naszym obowiązkiem powinno być przecież hasło „swój do swego“, a naszym celem: uświadomienie i łączność wspólna, wspomożenie radą i nauką, i tego wymagamy od swych kierowników i ludzi wykształconych!

Swoi.

Kamień koło Niska.

Nasza wieś zalicza się do większych, gdyż ma przeszło 6 tysięcy ludności i wybiera 36 radnych. Przed czterema laty było u nas spokojnie, tylko miejscowy poczmistrz agitował za „Przyjacielem Ludu“ i chciał koniecznie „Ojczyznę“ ze wsi wyprzeć, ale to mu się bardzo słabo udawało. Inne u nas czasy nastały, gdy przyszedł p. nauczyciel Samołyk. Wyświetlił tym wszystkim, którzy zamienili „Ojczyznę“ na „Przyjaciela“, co warta ta gazeta, w której co innego piszą, a co innego robią. Od tego czasu trzeba szukać ze świecą i to w południe we wsi „Przyjaciela“ dzięki p. Samołykowi, który nam wskazał prawdziwą drogę do lepszej doli.

Najwięcej mamy do zawdzięczenia p. Leonowi Grzegorzakowi, który bezinteresowną pracą, a nie za judaszowskie pieniądze, wyświetlił nam, co ludowcy wartają. Inaczej jest teraz u nas. Da Bóg na przyszłe wybory to już będziemy mieli swojego posła uczciwego wszechpolaka, a nie jakiegoś ludowca, który jeździ tylko po dyety do Wiednia i ciągle gada, że nam się krzywda dziać będzie, jeżeli nie będziemy wybierać ludowców, co daj Boże, abyśmy nie wybierali. Teraz jest u nas 10 numerów „Przyjaciela“ i „Roli“, a 38 „Ojczyzny“ i 7 „Wieńca-Pszczółki“. Za rok powinny już u nas niepodzielnie królować „Ojczyzna“ z „Wieńcem“.

Najbardziej podobają się ludziom w „Ojczyźnie“ artykuły p. profesora Grabskiego. *Andrzej Pieróg*
wszechpolak.

Z Koła polskiego.

Krytyka rządu przez posłów wszechpolskich.

Na piątkowem i wtorkowem posiedzeniu Koła Polskiego szeroko dyskutowano nad sprawą poprawy bytu urzędników, którą to sprawą obecnie zajmuje się Izba posłów. Z naszych posłów przemawiali w tej sprawie prezes Głąbiński, Ptaś, Buzek i hr. Skarbek, który w swojej mowie wyraził ubolewanie, że rząd nie spełnia żądań ludowych, które Koło polskie od wielu lat stawia, że nie przeprowadza uzdrowienia finansów krajowych, nie buduje kolei lokalnych, nie zniża podatku domowo-klasowego od 1 i 2 izbowych domów, że więc nie przeprowadza takich reform, z których szersze warstwy ludności, a zwłaszcza włościanie odnieśliby korzyść, z tego jednak powodu nie może się sprzeciwiać pragmatyce służbowej, która bądźcobądź przyniesie polepszenie bytu licznej warstwie urzędniczej.

Decydującem o naszem stanowisku nie powinno być pytanie, czy rząd może te postulaty spełnić, lecz to, czy polepszenie bytu urzędników jest potrzebne, czy też nie. Otóż stwierdzam, że stan urzędniczy, a zwłaszcza niższych rang, żyje prawie w nędzy, a trudno wymagać spełniania obowiązków od tych, co nie są wolni od trosk o byt codzienny. Należy zmniejszyć ilość urzędników, a za to lepiej ich uposażyć, a jest pewność, że lepiej płatni urzędnicy le-

piej mogą spełniać swe obowiązki ku zadowoleniu ludności. W sprawie terminu wejścia w życie ustawy jest mowca za tem, aby wobec niemożności terminu 1 lipca 1912 r., ustalić termin na 1 stycznia 1913 r. pod tym jednak warunkiem, aby z dniem 1 lipca b. r. wypłacić urzędnikom jednorazowy dodatek drożyźniany.

Wniosek hr. Lasockiego, aby urzędnikom posłom odebrać na czas posłowania płace, narusza ustawę zasadniczą i mógłby mieć ten skutek, że kandydować by mogli tylko urzędnicy, mający majątek osobisty. Mowca jest przeciwny wszelkiemu zachęcaniu urzędników do kandydowania, ale nie należy uniemożliwiać im kandydowania. Jeśli urzędnik zyska sobie zaufanie wyborców, to niech zostanie posłem, ale rząd nie powinien wywierać nacisku na wyborców, gdyż trudno przypuścić, aby bez gwałtów rządu wyborcy wiejscy w Galicyi wybierali hofrata z Wiednia (t. j. hr. Lasockiego), którego nigdy nie widzieli.

Skargi Stapińskiego na szykany urzędników w stosunku do członków stronnictwa ludowego dotyczą chyba przeszłości, kiedy Stapiński był w opozycyi. Obecnie bowiem chyba nie może mieć powodu do skarg. O szykanach ze strony urzędników mogliby obecnie mówić narodowi demokraci, albowiem wiadomo, że jeżeli są szykany, to z wyższego polecenia, któremu muszą ulegać urzędnicy.

Mowca kończy, stawiając wniosek, aby Koło polskie głosowało za przedłożeniem rządowem w sprawie poprawy bytu urzędników, atoli z poprawkami, uchwalonemi w komisyi.

Głos chłopa o wniosku Lasockiego.

Majdan Kolbuszowski.

Czy to nie jest tumanienie ludu i podburzanie w "Przyjacielu Ludu", że chłop-poseł bierze 20 koron dziennie i z tego wyżyje, a urzędnik-poseł obok 20 koron, jeszcze swoją pensyę. A przecież chłop-poseł ma grunt, dom własny i jego rodzina żyje z gruntu. Natomiast urzędnik ze swej pensyi miesięcznej musi opłacić czynsz, wyżywić żonę z dziećmi, i czegoż mu zazdrościć? Nie wmówisz tego, Jasiu, w nas chłopów, że wniosek Lasockiego, to ludowy, bo my wiemy dobrze, że większa połowa urzędników, to synowie chłopscy. Przecież wniosek Lasockiego chce ograniczyć wolność wyborców: jak ja mam upatrzonego kandydata urzędnika, to będę na niego głosował. A Lasocki i połowa dzisiejszych Stapińskiego posłów, czy to nie urzędnicy? Dziwię się, że to Lasocki chce uchodzić za obrońcę ludu, on, który swój wybór w Tarnobrzeskiem zawdzięcza poparciu starosty i przewodnictwu komitetu gradowego, a pieniędzy na pomoc dotkniętych klęską elementarną dostarczył potem Lasockiemu rząd z naszych podatków. Od takich urządowionych obrońców, broń nas Panie Boże, a ty Jasiu Stapiński z wnioskiem Lasockiego wskocz do wora z Banku parcelacyjnego. Pomimo, że ja jestem chłop, to ten wniosek Lasockiego uważam za niesłuszny, bo urzędnik będąc posłem w Wiedniu, musi żonie i dzieciom zostawić całą pensyę. Co się zaś tyczy naszego posła Lewickiego, to on rządowcem, czyli ludowcem nigdy nie będzie. Szkoda twojego trudu, lepiej pilnuj Paducha, bo on twój wychowanek, a od naszych posłów, to na bok fagasie stańczykowski.

Adam Cebula.

WIADOMOŚCI.

Spuścizna po śp. X. Stojałowskim. Dnia 10 czerwca odbędzie się licytacya ruchomości pozostałych po śp. X. Stojałowskim, gdyż wierzyciele są nieubłagani. Poseł Zamorski i przyjaciele śp. ks. Stoj. dokładają wszelkich starań, by te pamiątki nie przeszły w ręce żydowskie lub niemieckie. Jest olbrzymie biurko redakcyjne, drugie małe, szafa dębowa systemu amerykańskiego na akta i wiele innych przedmiotów wystawionych na licytacyę. Ktoby ze zwolenników tego zgasłego wodza ludu chciał coś na pamiątkę posiąść, to dnia 10-go czerwca b. r. rano o godzinie 6 może przy ul. Zamkowej l. 1. w Białej, zobaczyć i przez licytacyę nabyć jakieś sprzęty, godne zachowania, na pamiątkę i do użytku zdatne.

Dom zaś, gdzie mieści się Redakcya „Wieńca i Pszczółki“ jest wystawiony na licytacyę na dzień 17 czerwca. Ratujmy je, by nie dostały się w wrogie ręce.

Szpiegów nasyła lwowska policya między akademików, aby myszkowali, co który akademik robi, mówi, myśli. Jedna ona pieniądzmi wyrodka z pośród akademików i każe mu swoich kolegów szpiegować! Taki właśnie wypadek zaszedł obecnie. Lwowska policya, którą rządzi namiestnik Bobrzyński, namówiła akademika, aby za 150 kor. miesięcznie śledził akademików, gromadzących się w „Czytelni akademickiej“ i w „Kuźnicy“. Akademik ten pozornie roli tej się podjął, wziął nawet pieniądze — ale wszystko opowiedział kolegom.

Sprawą tą zajęła się cała młodzież, profesorowie uniwersytetu, Rada miejska i posłowie. Oburzenie na policyę i jej wodzów jest wielkie i słuszne. Nakłanianie akademika do szpiegowania swoich kolegów jest podłem.

Wszyscy posłowie wszechpolscy, a z ludowców Banaś wnieśli w parlamencie interpelacyę, w której domagają się, aby rząd wglądnął w te sprawy i kres im położył.

Powiat lwowski w obronie polskości Lwowa. W niedzielę odbył się w sali Sokoła-Macierzy wiec ludowy, zwołany przez Organizacyę narodową powiatu lwowskiego w sprawie ruskiego uniwersytetu. Włościanie polscy przybyli w liczbie kilkuset ze wszystkich wsi powiatu, żeby przyłączyć głos swój do protestów całego społeczeństwa. Wiec powitał prezes Rady narodowej p. Cieński. Do prezydyum powołano pp.: Stan. Marsa, ks. J. Zajkowskiego i włościan M. Kochanowskiego z Kamienopola i A. Sejana z Kozielnik. Po referacie prof. Rydygiera uchwalono rezolucye takie, jak na innych zebraniach.

Na uniwersytecie lwowskim wpisanych jest w bieżącem półroczu 4692 studentów i studentek a mianowicie: na wydziale teologicznym 338 słuchaczów, na wydziale prawniczym 2896 słuchaczów, na wydziale filozoficznym 658 słuchaczów i słuchaczek, wreszcie na wydziale medycznym 400 słuchaczów i 68 słuchaczek. Ogromna większość — to Polacy.

Nowa Rada powiatowa w Pilznie. W dniu 23 bm. ukonstytuowała się nowo wybrana Rada powiatowa w ten sposób, że prezesem wybrano ponownie dra Mikołaja hr. Reya (ludowca), zastępcą ks. Stanisława Konopackiego, do wydziału weszli: Józef Frenkel z kuryi większych własności, Andrzej Tułecki z kuryi miast, Mikołaj Piekarczyk z kuryi handlu, Michał Gałasiński z kuryi wiejskiej, a z pełnej Rady Franciszek Chwat. Ludowcy z posłem Adamem Kręźlem i byłym posłem Staniszewskim zaraz po wyborze wiceprezesa ostentacyjnie salę obrad opuścili, motywując brak ten tem, że niewybrano zastępcą prezesa Adama Kręźla, posła sejmowego. Mimo tej secesyi wyborów ze wszystkich kuryi dokonano, a większość okazała bardzo wiele taktu i umiarkowania, że mimo „gniewu“ i secesyi ludowców wybrała do Wydziału jednego z secesyonistów ludowca Gałasińskiego, a z pełnej rady włościanina Chwata.

Kolej Drohobycz — Truskawiec Zdrój. Dnia 1 czerwca oddana została do użytku publicznego kolej lokalna Drohobycz — Truskawiec Zdrój ze stacyami względnie przystankami: Drohobycz (istniejąca stacya szlaku kolejowego Chyrów-Stryj), Korost (przystanek), Solec (przystanek), Stebnik Saliny i Truskawiec Zdrój otwiera się dla ruchu ogólnego z wykluczeniem przedmiotów wybuchowych, przystanki Korost i Solec dla ruchu osobowego i pakunkowego. W przystankach Korost i Solec sprzedaje bilety jazdy konduktor przy

pociągu, zaś ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą w stacyi oddawczej. Czasy przyjazdu i odjazdu pociągów osobowych w pomienionych stacyach i przystankach uwidocznione są w ściennym rozkładzie jazdy ważnym od 1 maja br.

„Poradnika teatrów i chórów włościańskich" zeszyt 5-ty za miesiąc maj br. pojawił się w druku i obejmuje treść następującą: Dokończenie sztuki A. Staszczyka pt. „Bartos Głowacki", część drugą artykułu prof. Pilcha „O początkach dramatu greckiego" i zajmujące „zapiski reżysera" pióra Franciszka Kruczkowskiego. W „Przeglądzie sztuk do grania" znajdujemy oceny p. J. M. i Dr. Jerzego Kollera. Na resztę numeru składają się rubryki: Z pism i książek, Kronika teatralna, Wiadomości o sprawach „Związku teatrów i chórów włościańskich" oraz odpowiedzi komisyi literackiej.

Kubik poszedł śladami swojego mistrza. Jaś Kubik, poseł powiatu bialskiego, to krzykliwy i głośny poseł. Znamy go ze zjazdu Kółek rolniczych w Przemyślu, gdzie najbardziej wykrzykiwał w obronie ludu, a tymczasem lista ludowców miała mniej chłopów, niż lista Komisyi matki. I już tam to krzykliwe cygaństwo Kubika napiętnowano.

Dnia 2 czerwca b. r. odbywało się w Krakowie Walne Zgromadzenie stańczykowskiego Tow. rolniczego. Na zgromadzeniu było obecnych wielu chłopów z pod znaku Stapińskiego, t. j. najnowszych lizuniów i fagasów stańczykowskich. Jaś Kubik jednak chciał pokazać chłopom, że on krzyczeć dobrze umie i głośno zażądał, aby wybory przeprowadzić przed referatami, bo później chłopi się rozjadą. Stańczycy zrazu myśleli, że Jaś Kubik i inni podkomendni Stapińskiego, korzystając, że wodza nie ma, zbuntowali się przeciw stańczykom i ich z Towarzystwa rolniczego napędzą. Na sali bowiem była już nawet drukowana lista, na której byli sami prawie ludowcy. Ale stańczycy wiedzieli, że mają do czynienia nie z obywatelami, ale podkomendnymi sprzedajnego Stapińskiego. Wobec tego prezes Towarzystwa rolniczego, hr. Zdzisław Tarnowski, przerwał obrady na 10 minut. Przerwa ta jednak trwała prawie godzinę. Przez ten czas po kątach pogwarzyli, zrobili jakieś czarodziejskie hokus pokus z Jasiem Kubikiem i jemu podobnymi i po burzy nastąpiła święta zgoda stańczykowsko — ludowcowa. I wówczas krzykliwy Jaś Kubik, co to przed godziną stańczyków chciał wytępić, wygłosił pokorną mowę, jak na lokaja stańczykowskiego przystało, i zaproponował taką listę Komisyi matki, w której większość mieli stańczycy. Kiedy jeden z ludowców, radca powiatowy z krakowskiego Serczyk, oburzony tem krętactwem i lizuństwem Kubika chciał jego postępowanie napiętnować, wówczas nie pozwolono mu mówić.

W taki to sposób Jaś Kubik naśladuje mistrza swego Jana Stapińskiego. Tylko tak dalej, a lud was prędko osądzić sprawiedliwie potrafi.

Rusini między sobą. W ostatnich dniach, jak donosi „Prikarpatskaja Ruś". w filii gimnazyum ruskiego we Lwowie uczniowie klasy VII żegnali maturzystów. Przemawiał jeden z uczniów klasy VII i wzywał między innemi abituryentów, „aby mając bardziej swobodną rękę, niż gimnazyaści, pracowali pilnie na niwie ukraińskiej i walczyli o prawa i swobodę niezawisłej „neńki-Ukrainy", a równocześnie, aby dawali wskazania młodszym kolegom — gimnazyastom". W odpowiedzi abituryent Kijowicz wzywał młodszych kolegów, aby „pędzili z pośród siebie „rublechapowkacapow" (moskalofilów), aby ciskali na kacapów kamieniami, pluli im w twarz i prowokowali na każdym kroku".

Kto wypuścił Siczyńskiego z więzienia? Diło z dnia 4 czerwca podaje pod tytułem: „Kto wypuścił Siczyńskiego?" artykuł, w którym cytuje list, drukowany w socyalno-demokratycznym dwutygodniku „Borba", pochodzący z Chicago. List ten przysłał niejaki Semen Fyłypczuk, były dozorca więzienia w Stanisławowie. Oświadcza on, że on sam wypuścił Siczyńskiego. Myśl ta zrodziła się w nim wtedy, gdy Siczyńskiego przywieziono do Stanisławowa. Fyłypczuk był wtedy policyantem w Stanisławowie. Postanowił jednak przenieść się do służby więziennej, aby uwolnić Siczyńskiego. W więzieniu zaznajomił się dokładnie ze stosunkami, dorobił sobie wszystkie klucze i wreszcie wyprowadził Siczyńskiego z celi. Przebrał go za dozorcę, przyprawił mu siwe wąsy i wyprowadził za bramę; co dalej się z nim stało nie wie. Pomocników nie miał żadnych. Ci, których za to skazano na karę więzienia, siedzą niewinnie. Siczyńskiego wypuścił nie za pieniądze, tylko z przekonania.

Pożar Tok. W sobotę 25 maja srożył się ten groźny żywioł we wsi Tokach, w powiecie zbaraskim. Z niewyjaśnionej przyczyny, powstawszy przy podmuchach silnego wichru, rozwinął się niebawem tak szeroko, że morzem płomieni objął około 250 budynków, które stały się ich pastwą. Wicher nadzwyczaj gwałtowny miótł naokoło pękiem iskier, a silne jego podmuchy utrudniały w wysokim stopniu akcyę ratunkową. Wśród innych budynków spłonął również dom, mieszczący rzymsko-katolickie probostwo wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Kościół szczęściem ocalał.

Nie brakło także i ofiar w ludziach. Jeden z gospodarzy ratując konia zginął wraz z nim w płomieniach, drugi odniósł tak ciężkie poparzenie, że chwile jego życia są policzone. Biedna ludność pozostała bez dachu i chleba, pogorzelcy wśród rozpacznego lamentu błąkają się po wsi bez środków do życia. Spłonęły również dwa budynki szkolne.

Trzęsienie ziemi w Śniatynie. Ze Śniatyna donoszą: W sobotę około godz. 7 wieczorem dało się odczuć w Śniatynie lekkie trzęsienie ziemi, trwające około 15 sekund, które dostrzegli prawie wszyscy mieszkańcy.

Policyant, pełniący służbę na wieży ratusza, doznał tak silnego wstrząśnienia, że zamierzał — mimo swej instrukcyi służbowej — wieżę bez poprzedniego telefonicznego zameldowania się u inspektora policyi, samowolnie opuścić. — Kilka osób opowiadało, że wstrząśnienie to było połączone z głuchym podziemnym hukiem.

Dział społeczno-gospodarczy.

Wniosek

posła Antoniego Lewickiego i towarzyszy w sprawie wprowadzenia powszechnego ubezpieczenia od ognia.

Coroczne pożary przyprawiają ludność o milionowe straty. Na największe straty z powodu pożarów narażona jest uboga ludność włościańska, która zwłaszcza w Galicyi, bądźto z powodu wysokich opłat asekuracyjnych, bądźto z powodu niedoceniania korzyści asekuracyi — nie zawsze się ubezpiecza.

Jest zatem wskazanem, aby zostało zaprowadzonem powszechne ubezpieczenie od ognia, gdyż w ten sposób zmusi się nieuświadomionych do ubezpieczenia swego mienia, zabezpieczy się mu odszkodowanie w razie pożaru, a nadto wskutek zwiększonej liczby asekurowanych będą mogły być i opłaty asekuracyjne znacznie zniżone.

Przeto stawiają niżej podpisani wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. rząd — aby w jaknajkrótszym czasie przedłożył Izbie posłów projekt ustawy ramowej w sprawie zaprowadzenia przymusowego ubezpieczenia od ognia.

Wiedeń, 30 maja 1912

Przyp. red. Przypominamy, że przez 20 lat Stapiński na zgromadzeniach ludowych sprawę powszechnej asekuracyi podniósł jako jedną z najważniejszych potrzeb ludowych. Stapiński ciągle pisał i mówił, że prywatne asekuracye są drogie, że obliczone są na wyzysk chłopa.

Tymczasem jak się Stapiński zaprzyjaźnił ze stańczykami, poszedł zupełnie ich śladem, zapomniał o tej najważniejszej potrzebie ludowej, i obok stańczykowskiej „Floryanki“ którą chłopów swojego czasu straszył jako pułapką stańczykowską na chłopską kieszeń, założył ludowcową „Wisłę“, która wcale chłopskiej kieszeni nie ulżyła.

Dlatego też lud powinien wniosek naszego posła Lewickiego powitać z radością stanowczo domagać się od swoich posłów poparcia tego wniosku. Od waszego głosu chłopi zależy, czy wniosek posła Lewickiego stanie się ustawą, czy będziecie mieli tanią krajową asekuracyę od ognia.

O hygienie naszych zwierząt domowych.

(Dokończenie).

Przez porządek w utrzymaniu wymion krów i przez umiejętne obchodzenie się z dojeniem możemy zabezpieczyć je od różnych chorób wymienia; dlatego też jeżeli pogoda jest zła, deszcz pada z zimnym wiatrem i t. d., wtedy nie trzeba pozwolić, ażeby bydło podczas dni takich ziębło na pastwisku, gdyż korzyści z paszy wtedy nie wiele, a tylko przez takie zimno i wiatr wywołać się może zapalenie wymienia. Najlepiej w czas taki dać krowie paszę w oborze.

Doić należy trzy razy dziennie, regularnie i przytem trzeba wydajać całkowicie do ostatniej kropelki, ponieważ z początku dojenia ściągamy mleko chudsze, przy końcu zaś w mleku znajduje się coraz więcej tłuszczu; jeżeliby resztę mleka pozostawić w wymieniu, to mleko to wsiąknie do naczyń krwionośnych, i krowa coraz mniej mleka dawać będzie, aż w końcu zupełnie doić się przestanie; w taki sposób możemy nawet z najlepszej krowy zrobić złą dójkę. Dobrze jest przed każdem dojeniem obetrzeć wymię miękką szmatą, aby było suche, doić zaś należy zawsze delikatnie, nie mocno, nigdy nie szarpać i nie zadrasnąć paznokciami.

Do porządku przy chowaniu świń należy pamiętać o tem, że złym gospodarzem jest taki, który zupełnie nie zwraca uwagi na to, w jakich miejscach ryją jego świnie i nie dba o to, gdzie one chodzą, co jedzą i gdzie się kładą. Najlepiej dla trzody chlewnej zrobić małe ogrodzenie gdzieś koło chlewka, na uboczu, gdzieby chodziły sobie swobodnie i nie miały sposobności ryć po miejscach ustępowych i nurzać się w zaraźliwych nieczystościach. W takiem ogrodzeniu potrzeba od czasu do czasu wyrywać wyrastające tam zielska szkodliwe, a w miesiącu zaś maju należałoby zrewidować tam ziemię, gdyż chrabąszcze mają swoje poczwarki w ziemi, i często świnie je wygrzebują, a poczwarki te są dla nich trujące i prawie zawsze śmierć wywołują.

Jeżeli więc będziemy wypełniali opisane wyżej cztery konieczne warunki, potrzebne do utrzymania zwierząt naszych w dobrem zdrowiu, to praca ta opłaci się i korzyść napewno przyniesie. *Z. O.*

„Weterynarz gospodarski“.

KOMUNIKATY.

Ceny bydła rogatego we Wiedniu. (Komunikat Galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 7).

Ceny na targu wiedeńskim dnia 28 maja br. w koronach za 100 kg. żywej wagi. — Spęd ogólny 3248, z tego wołów tuczonych 2539, galicyjskich 326. Ceny wołów tuczonych K 88—114, galicyjskich K 95—116, krów 82—98, bydła chudego 58—80, buhajów 96—108. Spęd bydła rogatego na targu wiedeńskim dnia 28 maja br. był mniejszy niż zeszłotygodniowy o 1587 sztuk. — Ceny w porównaniu z cenami zeszłotygodniowemi były: wołów o 4 K wyższe, galicyjskich o 6 K wyższe, buhajów o 4 K wyższe, bydła chudego o 4 K wyższe.

Ceny nierogacizny we Wiedniu. (Komunikat Galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 7).

Ceny na targu wiedeńskim dnia 28 maja br. w koronach za 100 kg. żywej wagi. — Spęd 19081, z tego młodych 13879, tłustych 5202, organizacye nadesłały 485. — Ceny: wybrakowane K 90—110, lekkie 111—128, ciężkie 130—136. koron. Spęd dnia 28 maja był w porównaniu z targiem zeszłotygodniowym silniejszy ogółem o 2163 sztuki a mianowicie było 1642 sztuki młodych więcej i 521 sztuk tłustych więcej. Ceny w porównaniu z targiem zeszłotygodniowym były: w sortach wybrakowanych równe, w sortach lekkich równe, w ciężkich o 4 kor. niższe na 100 kg. żywej wagi.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. **Stańczewski** w Sł. Prosimy o podanie nam brakujących Nrów, to je wyślemy.

WP. **Sebastyan Lach** w Gr. Marki otrzymaliśmy, serdecznie dziękujemy.

WP. **Jan Dekułowski** w T. Gazetkę wysyłamy jaknajdokładniej. Wina jest tylko po stronie poczty. Prosimy reklamować na poczcie, a w razie ponownego nieotrzymania w tej chwili nam donieść, abyśmy mogli wnieść zażalenie do Dyrekcyi poczt we Lwowie.

WP. **Jan Karamon** w K. Okazowy Nr. wysyłamy przez miesiąc, prosimy więc nadesłać prenumeratę w ciągu czerwca na kwartał trzeci b. r.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

KOMUNIKAT.

Nowa kombinacya ubezpieczenia na życie
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wprowadziło w Dziale ubezpieczeń na życie nową kombinacyę, oznaczoną tablicą XVIII., wedle której za opłatą bardzo niskiej premii ubezpieczony kapitał wypłacony będzie po śmierci ubezpieczonego w umówionych z góry ratach.

Ubezpieczenie, zawarte według tej kombinacyi, nadaje się więc dla osób nie mogących płacić wysokich premii, a pragnących umożliwić wychowanie i odpowiednie wykształcenie dzieci w razie przedwczesnej śmierci głowy rodziny. Wypłata pewnej stałej kwoty przez szereg lat umożliwi lub ułatwi przygotowanie pozostałych dzieci do przyszłego zawodu i zdobycia przez nie lepszej pozycyi społecznej.

Koszt takiego ubezpieczenia jest znacznie niższym od kosztu ubezpieczenia kapitału płatnego w całości po śmierci ubezpieczonego, co ułatwia osobom posiadającym nawet bardzo małe dochody, spełnienie obowiązku co do zaopatrzenia rodziny na wypadek śmierci. — Niskość premii wykazuje następujący przykład:

Osoba 30-letnia, ubezpieczając kapitał 5000 koron, płatny w 20 równych ratach rocznych, począwszy od chwili śmierci ubezpieczonego, płacić będzie rocznie K 93·50, kwartalnie K 24·31, miesięcznie K 8·26, czyli dziennie (przy miesięcznej opłacie premii) zaledwie 27½ hal.

Powyższa premia obniży się jeszcze począwszy od 5 roku trwania ubezpieczenia, wskutek wypłaconej członkom Towarzystwa dywidendy, która za rok 1910 wynosiła 10 procent rocznej premii.

Korzyści tej kombinacyi ubezpieczenia powinny przyczynić się do jak największego rozszerzenia się jej w naszem społeczeństwie — zwłaszcza, iż także i ogólne warunki ubezpieczeń na życie w Krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń zmienione zostały w duchu nowoczesnych potrzeb i wymagań.

O coraz większem zrozumieniu potrzeby ubezpieczeń życiowych w naszem społeczeństwie świadczy stały rozwój ubezpieczeń w Towarzystwie Krakowskiem. Premie w dziale ubezpieczeń na życie wynosiły:

w roku 1900 K 2,997.035
„ „ 1910 K 4,914.745

Fundusze gwarancyjne Towarzystwa w dziale życiowym wynosiły:

w roku 1900 K 22,180.471
„ „ 1910 K 37,265.049

Silny wzrost tych funduszów dowodzi, iż Towarzystwo nietylko szybko się rozwija, ale że także przez gromadzenie zasobów daje wszelkie dla ubezpieczonych gwarancye. Zwiększające się ciągle zasoby Towarzystwa przynoszą nadto ubezpieczonym wielkie korzyści, albowiem one przyczyniają się w znacznej mierze do wzrostu stopy dywidendowej, która w dziale życiowym stale wzrasta. I tak np. dywidenda wynosiła w procentach rocznej premii:

za rok	w dziale ubezp. pośmiertnych	w dziale ubezp. na dożycie
1900	5 proc.	2 proc.
1905	8 proc.	5 proc.
1910	10 proc.	10 proc.

W sądzie.

— Jak się nazywacie?
— Wojciech kogót.
— Czyście żonaty?
— A jušci żeniaty.
— Czy byliście już karani?
— A dyć karany i wielokrotnie.
— Kiedy i za co?
— Jak się człek czasem naje, to zara ma karę od żony.
— No tak, ale to nie jest żadna kryminalna kara.
— Jużci kremonialna nie jest, alem dostawał kijem lub miotłą.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.